NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. WYDANIE II. DZIŚ 12 STRON.

Rok VIII. Kraków, środa 28 października 1925 Nr. 239

NOWY DZIENNIK

Adres [...] administracji: Kraków, Orzeszkowej 7. Nr. tel. [...] Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 400.680. [...]dem Spółk Wydawnicze „NOWY DZIENNIK". Wszelkie [...]munikaty należy przesyłać wprost do Administracji. [...]likaty przesłane Redakcji nie będą uwzględnione. Rę[kopisów] redakcja nie zwraca. Za inseraty Redakcja nie odpowiada. Redaktor naczelny przyjmuje od 12 do 1 w południe.

Cena Numeru 15 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 3·40, kwart. Zł. 10·20
w Krakowie z odnoszeniem do domu „ „ 3·60, „ „ 10·80
Na prowincji: z przesyłką pocztową „ „ 4·20, „ „ 12·00
Zagranicą: z przesyłką pocztową „ „ 7·60, „ „ 21·00

Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0·15, wiersz. milimetr. 1-szp. Zł. 0·20, nadesłane Zł. 0·60, wiersz milimetr. 1-szp. w tekście Zł. 0·35, wiersz milimetr. 1-szp. na 1-szej stronie Zł. 1·—, gratulacye Zł. 16, inseraty zamiejscowe o 50%, zagraniczne o 100% droższe.

Locarno, Gdańsk a Wisła.

Od osobistości obeznanej ze stosunkami polsko-niemiecko-gdańskiemi otrzymujemy następujące, rozpatrzenia godne uwagi:

Jeszcze nie zaschły podpisy na dokumentach locarneńskich, a już każda ze stron interesowanych rozbieżnie te traktaty komentuje, usiłując swoim zastrzeżeniom nadać znaczenie, jak najkorzystniejsze. Nie świadczy to bynajmniej o przezwyciężeniu trudności i dlatego należy bardzo dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co Locarno już przyniosło, a co jeszcze w przyszłości przynieść może... Bezsprzecznie zwyciężyła zasada pacyfizmu. Dążenie do uspokojenia Europy, zażegnania zbrojnych konfliktów, a załatwienia ewentualnych sprzeczności i sporów w drodze Trybunałów rozjemczych zasadnicze odniosły zwycięstwo.

Jak komentują traktat?

Różnica w komentowaniu odniesionych „sukcesów" świadczy najwymowniej, że konfliktów samych nie zażegnano, a w szczególności co do kwestji granic wschodnich po stronie niemieckiej, a granic zachodnich po stronie polskiej pozostawiono otwarte pole dla przyszłych sporów, a tylko co do sposobu rozstrzygnięcia tego sporu, doszło do porozumienia. Niemcom nie wolno bez pogwałcenia zasad Ligi narodów — do której im wrota otwarto — siłą zbrojną tych granic zmieniać. Bezcelową atoli i niebezpieczną jest kazuistyka, jakoby Niemcy nie mogły na Lidze narodów tej kwestji podnosić i jakoby Lidze narodów nie wolno było tej sprawy do rozstrzygnięcia przez Trybunał rozjemczy przekazać. Chwilowo jest to tylko teorja, bo i najskrajniejszy pesymizm nie liczy się z możliwością, by Niemcy już w najbliższym czasie podobne żądanie przeforsować mogli. Nie przypuszczamy nawet, by Niemcy tak rychło odważyli się z podobnem roszczeniem wystąpić i rozstrzygnięcie forsować. Będą atoli już przy najbliższej okazji nacisk na to kładli, że im prawo do tego przysługuje, o czem głosy niemieckiej prasy i ich dyplomatów świadczą. Żądanie rozstrzygnięcia odłożą nie wątpliwie na później aż do czasu, kiedy wedle ich zdania, sytuacja dyplomatyczna im czas ten za stosowny wskaże.

Nie da się tedy powinąć, choćby w najzręczniejszą sofisterję dyplomatyczną fakt, że Niemcy kiedyś przed aeropagiem Ligi narodów roztoczą kwestję rewizji ich granic wschodnich, a z tym faktem liczyć się powinni nie tylko polscy dyplomaci, ale i opinja publiczna.

Kto przygotowany jest na to, iż mu proces zagraża, winien już wczas zbierać argumenty, aby uroszczenia przeciwnika, skrupulatnie zebranym materjałem dowodowym odpierać. Co stanowić winno polski materjał dowodowy?

Polskie prawa do granic zachodnich.

O ile chodzi o tak zwany „korytarz polski" i wolny dostęp do morza przez Gdańsk, to prawo to przyznano Polsce nie dla dokuczania Niemcom, ale z trzeźwych powodów gospodarczych, by państwu o rozmiarze terytorjalnym Rzeczypospolitej Polski i o ludności przeszło 20 miljonów — z jaką się już podczas zawarcia traktatu wersalskiego liczono, umożliwić wolny dostęp do morza. Nawet niemiecki organ, jak „Züricher Zeitung" tłumaczył niedawno Gdańszczanom, że ich odłączenie od Rzeszy i utworzenie Wolnego Miasta, nie było celem, ale środkiem do celu, tj. do umożliwienia Polsce wolnego dostępu do morza. Na osiągnięciu tego celu oparły się granice wytyczone w Wersalu. Z tem wiąże się historja powstania tzw. „„korytarza polskiego" na Pomorzu i poważne serwituty gospodarczo-polityczne przyznane Polsce w Gdańsku. Na zasadnicze tedy pytanie, czy Polsce słuszne przysługuje prawo do dostępu do morza, czy prawo to nie opiera się na kaprysie, lub „samowoli" zwycięzców, lecz na konieczności gospodarczo-politycznej, odpowiedzieć należy twierdząco i nikt nie uprzedzony, innej odpowiedzi nigdy dać nie może.

Czy Polska wyzyskała należycie dostęp do morza?

Na pytanie drugie, czy Polska w całej pełni z praw tych skorzystała i tem samem ich konieczność wykazała odpowiedź wedle stanu rzeczy tak twierdząco nie wypadnie. I tu dochodzimy do sedna rzeczy, około której kiedyś kwestja bardzo realnie obracać się będzie, bo o ile do roztrząsania tej kwestji przed aeropagiem międzynarodowym kiedyś dojdzie — a z tem liczyć się trzeba, — to nie sentymenty polityczne, ani też protesty wiecowe, ale siła realnych faktów zaważy na szali zabiegów jednej, lub drugiej strony. Arterją komunikacyjną umożliwiającą Polsce dostęp do morza, jest Wisła i nie wały warowne tu lub ówdzie nad jej brzegami wznoszone, lub choćby już istniejące wedle intencji traktatów locarneńskich, poręczą Polsce suwerenność dostępu do morza ,ale wysokość to nażu na falach tej „królowej rzek polskich" w jedną i drugą stronę spławionego. Niczem Polska lepiej i namacalniej praw swoich nie zadokumentuje, jak ilością statków, berlinek i tratew, które na Wiśle pod polską banderją ku morzu i od morza poruszać się będą. Dlatego też ze skrupulatną dokładnością notują już obecnie statystycy niemieccy ruch towarowy na Wiśle, a stojący na ich usługach dziennikarze gdańscy nie bez ukrytego celu podkreślają stały upadek tego ruchu. — Ten materjał statystyczny będzie kiedyś przeciwko Polsce zużytkowany i dlatego zawczasu należy Wisłę tak uregulować, by się ona w rzeczywistości arterją komunikacyjną pierwszego rzędu stać mogła.

Wisła z jej dorzeczami obejmuje przeszło 5500 kilometrów długości. Spławną była ona tylko na krótkiej przestrzeni dawnego zaboru austrjackiego i znakomicie technicznie zużytkowaną na obszarze dawnego zaboru pruskiego. Brak regulacji w środkowym jej biegu, planowe zaniedbanie na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego, unicestwiały korzyści uregulowanych części, ba nawet niepewny bieg i kierunek wody namulał część spławną, albo utrudniał z powodu nieregularności stanu wody spławność dolnego biegu.

Wisła ma wszelkie warunki, by w życiu gospodarczem Polski, w polityczno-komunikacyjnym znaczeniu, przybrać w E[uropie] tę wagę, jaką posiada Łaba. Wyzyskanie jej w interesie polskim jest tem łatwiejsze, ile że rzeka w całej swej długości i wszelkiemi dorzeczami pozostaje w suwerennem władaniu Rzeczypospolitej, z wyjątkiem ostatnich kilku dziesięciu kilometrów na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. A i na tym obszarze zapewniono Polsce sporo praw, by w swoim gospodarczo-politycznym interesie z Wisły bez ograniczeń korzystać mogła.

Rzeka tych rozmiarów, co Wisła, płynąca przez tak wielkie dwa centra handlowo-przemysłowe, jak Kraków i Warszawa, z jej korytem, sąsiadującem z bogatem Zagłębiem węglowem, powinna być całkiem inaczej wyzyskaną, aniżeli się to w rzeczywistości dzieje. Nie tylko w gospodarczem interesie Polski, nie tylko dla ożywienia i potanienia transportu węgla, wzmożenia tranzytu międzynarodowego i lepszego wyzyskania skarbów leśnictwa polskiego, ale przedewszystkiem także w interesie wzmocnienia politycznej pozycji polskiej we władaniu dostępem do morza. Wisła jest tym kluczem, który zawiera skarbnicę polskich praw politycznych. W tej skarbnicy mieścić się winne najcenniejsze i najbardziej przekonywujące argumenty polskie, skoro się kiedyś Polsce zarzuci, iż dostępu tego w obecnych rozmiarach nie potrzebuje. Biada, skoro się wykazać zdoła, iż Polska z zastrzeżonego dostępu do morza nienależycie korzystała!

Romantyka gdyńska.

Zamiast programowo budować ze świadomością nietylko gospodarczych korzyści, które regulacja Wisły przyniesie, ale i politycznych niebezpieczeństw, jakie zaniedbana Wisła kryje, poczyna się pracę od końca. Romantyka, tkwiąca w szeroko rozgłaszanych projektach rozbudowy Gdyni obecnie jeszcze małej osady rybackiej zdala od Wisły leżącej, liczącej zaledwie o kilkaset ludności więcej ponad dwa tysiące, do rozmiarów wielkiego miasta o stu tysiącach(!!) mieszkańców, o przekroju 3 kilometrów długości a 400 hektarów obszaru, mogłaby się w swej naiwności zupełnie nieszkodliwą wydawać, gdyby zbytnio nie zaprzątała umysłów społeczeństwa i nie odwracała jego uwagi od donioślejszych zagadnień, które dla gospodarczego rozwoju Polski kapitalne mają znaczenie.

Mało się mówi o regulowaniu Wisły, jeszcze mniej i się myśli o konieczności tego dzieła ale rozbudza się w kraju fantazję społeczeństwa, potemkinowskiemi projektami, dla których naprawdę nie wiedzieć skąd się pieniądze wezmą.

Potrząsać się musi zaiste głową, że w chwili, kiedy Polska walczy o swój byt gospodarczy, banki nie mogą podołać swemu zadaniu, prasa zagraniczna ostre czyni wyrzuty z powodu nie odprowadzenia inkasa za winkulowane towary, przemysł ugina się pod ciężarem lichwy, minister Klarner ze sztabem wysokich urzędników warszawskich sporo ma czasu na wizję lokalną w Gdyni celem wytyczenia granic przyszłego stołecznego miasta, do omawiania szczegółowego planu jego rozbudowy. Równocześnie unosi Wisła ku morzu w miejsce wytworów polskiej pracy, piasek i namuł, polskie koleje z pogwałceniem rentowności, obniżają taryfy, byle tylko

udogodnić wywóz węgla, który zawsze jeszcze jest za drogi a największa rzeka polska, jedna z najdłuższych w Europie nie spełnia swego zadania dla braku technicznych urządzeń.

W jałowych zużywamy się dyskusjach, kto w Locarno zwyciężył: Stresemann czy Skrzyński. Łechtamy próżność własną, iż przy wiekopomnym akcie i Polska współdziałała, ale nie zważamy na to, iż Polska z Locarno przyniosła wprawdzie gwarancję zażegnania zbrojnego konfliktu z sąsiadem niemieckim, ale nie przyniosła gwarancji wieczystego władania swych granic zachodnich. Granic tych i w przyszłości bronić wypadnie, a choćby nie z orężem w ręku, to łopatą i faszynami, obwałowywaniem brzegu Wisły, by tą realną argumentacją odpierać ewentualne pieniactwo niemieckie, skoro się one o rewizję granic prawować z nami będzie.

Na razie nie pora na romantykę choćby tak ponętną, jak rozbudowa Gdyni, ale na ciężką i pożyteczną pracę nad spławnością Wisły, tego ośrodka dla gospodarczego dźwignięcia Polski i jej politycznego znaczenia. Wisła jest tą wstęgą między Locarnem a Gdańskiem, a od Polski samej zależeć będzie, czy wstęga ta osiągnie spoistość stali czy też ulegnie skruszeniu schorzałego organizmu.

Obrady nad ustawami sanacyjnemi

(Telefonem od naszego korespondenta).

WARSZAWA. 26 10. Sin. Dziś rozpoczęły się narady połączonych komisyj: skarbowej i budżetowej, pod przewodnictwem posła Zdziechowskiego. Tematem obrad jest projekt ustawy o szczególnych środkach złagodzenia przesilenia finansowego. Referent pos. Romocki (Ch. D.) przedstawił komisji referat, odbiegający od projektu rządowego w kilku punktach. W art. I. upoważniającym rząd do zaciągania pożyczek zagranicznych w łącznej sumie 2 miljarda złotych, dodany jest ustęp, mówiący o złożeniu sejmowi sprawozdania z warunków planu użycia pożyczki. Art. II. uzupełniony został tem, że bilety skarbowe mogą być użyte na spłatę podatków. Inne uzupełnienia dotyczą zwiększenia Funduszu Gospodarczego do max. 100 milj. złotych i ograniczenia interwencji przeciw bankom działającym na szkodę skarbu.

Po referencie przemawiał pos. **Byrka**, wskazując, że dotychczasowy sposób załatwienie pożyczek, bez wiedz sejmu, jest niedopuszczalny. Nie wiadomo za co otrzymano dotąd pożyczki, w jaki sposób je wydano. Za monopol zapałczany premier uzyskał pożyczkę bez wiedzy i woli sejmu. Wszystkie dotychczasowe pożyczki były małe i parszywe, premier mówi o suwerenności ale tymczasem rozsprzedaje się Polskę. Mowca oświadcza, że nie można dać prem. Grabskiemu pełnomocnictw na akcję podatkową.

Następnie zabiera głos premier **Grabski**, oświadczając, że stanowczo musi się, sprzeciwić zamiarowi zaciągnięcia pożyczki pod gwarancją Ligi Narodów, albowiem kontrola, jaka w związku z tem ma być roztoczona nad Polską, jest nie do przyjęcia.

Pos. **Wiślicki** zastanawia się w pierwszej linji, na jakich warunkach były dotąd odtrzymane pożyczki. Z pożyczki amerykańskiej zamiast 35 miljonów otrzymaliśmy tylko 27 i pół. Pożyczka włoska wynosiła 400 miljonów lirów t. j. 87 mil. 880 tysięcy złotych, a wpłynęło ogółem z niej tylko 61 milj. 949 tys. zł. t. j. około 12 miljonów dolarów. Tymczasem zwrócić za tę pożyczkę będziemy musieli 18½ milj. dolarów. Do tego dodać musimy 3 miljony z tytułu obowiązku kupna surowca w Włoszech. Znaczy to, że gdyż będziemy chcieli wydzierżawić monopol tytoniowy zagranicy za 100 miljonów dolarów, to musimy naprzód zapłacić Włochom 21 miljonów dolarów. Jeśli zaś za pośrednictwo i inne wydatki związane z otrzymaniem pożyczki zapłacimy odpowiednią sumę, to ze 100 milj. dolarów otrzymamy tylko 70 milj. dolarów.

Nasz bilans płatniczy jest marny. W styczniu 1926 będziemy mieli po stronie biernej 855 milj. a po stronie czynnej 654 miljonów. Deficyt więc będzie prawie 200 milj. Gdy weźmiemy pod uwagę, że Bank Polski dla zabezpieczenia waluty musi mieć 200 milj. złotych, to deficyt wyniesie 400 milj. złotych t. j. tyle, ile przyniosłaby pożyczka z wydzierżawienia monopolu tytoniowego.

W dalszym ciągu mowca przytacza, w jaki sposób manuje się pożyczki zagraniczne, że udziela się ich na kredyty dla protegowanych instytucyj, aby mogły zapłacić podatek majątkowy, że udziela się kredytów z pożyczek dla profesorów uniwersytetów i politechnik, na budowę wspaniałych wil i pałaców, co wszystko wraz z antysemicką tendencją odżydzenia państwa powoduje, iż nie można mieć zaufania dla osób zarządzających funduszami państwowymi.

W dyskusji przemawiali jeszcze posłowie Byrka i Moraczewski, poczem posiedzenie odroczono do jutra.

Poważna sytuacja polityczna w Niemczech

Dymisja trzech ministrów. — Zapowiedź rozwiązania Reichstagu

BERLIN. 26 10. PAT. Nacjonalistyczna frakcja parlamentarna na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła uchwałę zarządu głównego stronnictwa w przedmiocie odrzucenia umowy w Locarno i postanowiła wezwać trzech ministrów swego stronnictwa, pozostających w rządzie, do ustąpienia.

Stosując się do tej uchwały, ministrowie nacjonalistyczni Schiele, Nauhas i Schlieben, podali się do dymisji.

WIEDEŃ. 26 10. PAT. „Sonn- u. Montag-Zeitung" donosi z Berlina. Dotychczas jeszcze nie zajęli socjalni demokraci stanowiska co do dymisji ministrów wszechniemieckich, jednak sądzą, że tak socjalni demokraci jak i demokraci oświadczą, iż nie będą głosowali za układami w Locarno i że należy rozwiązać Reichstag i rozpisać nowe wybory. Wedle obecnego stanu sprawy należy się faktycznie liczyć się z rozwiązanem Reichstagu

Rada gabinetowa

Berlin, 26. 10. (T.) Na dzisiejszej radzie ministrów przyjęto do wiadomości dymisję trzech ministrów nacjonalistycznych. Kanclerz Luther uważa nowowytworzoną sytuację za nie dającą powodów do obaw. Gabinet nie poda się do dymisji na skutek zaszłych wypadków. Stanowisko rządu wzmocnione zostało wczorajszymi wyborami do rady m. w Berlinie, które oznaczają zwycięstwo elementów lewicowych, przedewszystkiem socjalnych demokratów.

W razie, gdyby mimo to gabinet podał się do dymisji, to przypuszczają, że Hindenburg powierzy misję utworzenia nowego gabinetu ponownie Luthrowi.

Znaczna zwyżka kurs' franka francuskiego

Ocaliła ona chwilowo min. Caillauxa.

Paryż, 26. 10. (K.) Dzień dzisiejszy stanowił przełom w katastrofalnej zniżce franka francuskiego. Dzięki akcji interwencyjnej banku Lazar Freres, kurs franka uzyskał na giełdach europejskich zwyżkę o 8 procent.

W południe dziś notowano frank na giełdzie nowojorskiej 3.92, to znaczy wykazywał on najniższy kurs od marca, o godz. 8 wieczór podniósł się kurs na 4.24.

Francuska rada gabinetowa

(Telefonem od naszego korespondenta)

Paryż, 26. 10 (K.) Dziś przed południem odbyło się posiedzenie Rady gabinetowej, na którem prezydent min. Painleve zażądał od ministra finansów Caillaux'a, aby się podał natychmiast do dymisji.

Caillaux oświadczył, że nie może teraz żądaniu tem zadość uczynić i prosił Paidlevego, aby odroczył Radę gabinetową do jutra, na co Painleve się zgodził.

Caillaux liczy widocznie na to, że dzięki dzisiejszej zwyżce franka, nastrój zmieni się na przyjazny dla niego i w ten sposób będzie mógł doprowadzić do końca zapoczątkowane dzieło sanacji finansów.

Chamberlain zapowiada wcześniejsze opróżnienie Nadrenji

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Londyn, 26. 10 (L.) Chamberlain przed odjazdem do Paryża na jutrzejsze posiedzenie Rady Ligi narodów w sprawie konfliktu grecko-bułgarskiego oświadczył dziennikarzom, że ze względu na ustępliwe stanowisko Luthra i Stressemanna w Locarno, jest możliwem wcześniejsze opróżnienie kolonij i Nadrenji. Sprawa rozbrojenia Niemiec przedstawia się w ten sposób, że nie budzi większych obaw w związku z opróżnieniem obszarów okupowanych. W związku z tem wojska angielskie otrzymały polecenie wycofania się z kolonij do Wiesbadenu, skąd po krótkim czasie zostaną też cofnięte

W związku z tem oświadczeniem Chamberlaina podnoszą ze strony francuskiej, że sprawa rozbrojenia Niemiec nie przedstawia się tak, ażeby można było przystąpić do opróżnienia obszarów okupowanych w krótkim czasie.

Jak przypuszczają na posiedzeniu Rady Ligi będzie Chamberlain rozmawiał z Vanderveldem, Scialoją i Briandem także w sprawie obszarów okupowanych.

Znamienny wynik wyborów do rady m. w Berlinie

BERLIN. 26 10. PAT. Wynik wyborów do władz municypalnych wielkiego Berlina w stosunku do wyniku, jaki dały poprzednie wybory w roku 1921 przedstawia się jak następuje: Socjalni demokraci 74 mandaty zamiast 46, niemiecko-narodowi 47 zamiast 42, parja ludowa 13 zamiast 35, komuniści 42 zamiast 21, demokraci 21 zamiast 17, centrum 8 jak poprzednio.

Kandydatura p. Schmidta na prezesa P. K. O.

Warszawa, 26. 10. Sin. Jak się dowiaduję, jedynym poważnym kandydatem do objęcia stanowiska prezesa Pocztowej Kasy Oszczędności, jest p. Schmidt z Poznańskiego.

Bilans Banku Polskiego

Warszawa, 26. 10. Sin. Bilans Banku Polskiego z dn. 20 października wykazuje zwiększenie się zapasu złota o 45 tys. złotych, natomiast waluty ubyły o 1 miljon złotych.

Wpływy celne w dwóch dekadach października dały 6 mil. 594 tys. zł, podczas gdy w dwóch dekadach września wpływy te wynosiły 8 mil. 162 tys. złotych.

Odroczenie wyjazdu Dr. Młynarskiego do Ameryki

Warszawa, 26. 10 Sin. Wiceprezes Banku Polskiego Dr Feliks Młynarski odroczył swój, na dziś zapowiedziany wyjazd do Stanów Zjednoczonych, na kilka dni. Wiceprezes Młynarski miał przed wyjazdem do St. Zjednoczonych wstąpił do Londynu dla zobaczenia się z gubernatorem Banku Angielskiego, Normanem, który jednak w międzyczasie wyjechał. Wobec tego wyjazd Dra Młynarskiego nastąpi dopiero po powrocie p. Normana do Londynu.

Kapelusze Habiga a pozwolenia przywozowe

Warszawa, 26. 10 Sin. Jak wiadomo, przed kilku dniami pos. Wiślicki zwrócił uwagę że na kapeluszach firmy Habig, sprzedawanych w Warszawie, znajdowały się karteczki, głoszące, że cena tych kapeluszy jest wyższa o 2 złote z powodu kosztów i wydatków łożonych w Warszawie na otrzymanie pozwolenia na import do Polski. W związku z tem minister przemysłu i handlu zarządził dochodzenie w tej sprawie i kazał wstrzymać udzielanie pozwoleń na przywóz kapeluszy firmy Habig.

Nowy szereg świadków wyklucza możność rzucenia bomby przez Steigera

Tajemniczy nizki, krępy człowiek. — Zamach nastąpił ze strony ukraińców. — Konfrontacja Pasternakówny ze świadkiem.

(Telefonem od naszego specjalnego korespondenta.)

Lwów. 26. 10. Dzisiejsza rozprawa zaczęła się **przesłuchiwaniem świadka Bronisława Stelńskiego, właściciela zakładu fryzjerskiego przy ul.** Legionów. Pan Steiński pochodzi z Sępodzina w Poznańskim

Zeznaje, że po godzinie pół do 3-iej po południu szedł do sklepu a przed otwarciem go chciał przypatrzeć się przejazdowi prezydenta. Godzina 3-cia zbliżała się a orszak nie nadjeżdżał, wobec czego nawrócił z rogu i otworzył sklep. Kiedy tylko podniósł ladę i otworzył drzwi, usłyszał tentent koni, wobec czego zwrócił na ulicę i stanął o 25 kroków od miejsca rzucenia bomby na krawężniku chodnika w linji ukośnej do sklepu, by móc równocześnie obserwować przejazd Prezydenta i mieć na oku otwarty sklep. W tej chwili ujrzał, że ktoś rzucił jakiś przedmiot w stronę jezdni i przypuszczał najpierw, że są to kwiaty. Przedmiot zatoczył łuk w powietrzu i upadł tuż za powozem Prezydenta. Ujrzawszy dym, świadek myślał w pierwszy chwili, że pochodzi to z auta, jednak zaraz potem uzmysłowił sobie wraz z innymi widzami, że pochodzi to z wybuchu. W momencie tym zdawało się, że wszystko jakby zdrętwiało i tego uczucia doznał również i świadek.

Przew.: Pan miał przed sobą przestrzeń od sklepu Bayera aż dokąd?

Podejrzany osobnik

Św.: Aż do szyny tramwajowe, które miałem po lewej ręce. Publiczność widziałem na lewej ręce od sklepu Bayera aż do szyn tramwajowych. Pierwsza osoba, która po chwili zdrętwienia oderwała się od tłumu, uciekła wprost ku bramie na ul. Legjonów. Ponieważ osobnik ten wydał mi się podejrzanym, chciałem zatrzymać go. W tym momencie jednak wszedł ktoś do mego sklepu, wobec czego wróciłem szybko do sklepu, a widząc, że przyszła jedna ze pań pracujących u mnie, kazałem jej zatrzymać się w sklepie a sam wróciłem na ulicę. Wtedy było już wielkie zamieszanie i musiałem się kułakami przeciskać przez tłum. Zauważyłem, że ów osobnik leciał do bramy. Ja stałem tak, że brama była za mną a on biegł wprost ku bramie. Tymczasem w sklepie zgromadziło się już wiele ludzi, omawiając zajście.

Przew.: Więc skąd wyrzucono ów przedmiot?

Św.: W każdym razie z krawężnika chodnika, lub z chodnika między narożnikiem sklepu Bayera a latarnią. Najdokładniej miejsca podać nie mogę, jednak było to z całą pewnością między sklepem a latarnią, raczej bliżej sklepu.

Przew.: Pan mówił, że ktoś wyrzucił pakiet. Co to znaczy?

Św.: Może źle się wyraziłem, bo kto rzucił, nie widziałem.

Przew.: Czy pakiet padł ze środka tłumu, czy z granicy, do której tłum sięgał, w stronę kawiarni de la Paix?

Św.: Raczej bliżej kamienicy po mojej prawej ręce.

Przew.: Bliżej pana czy dalej pana?

Św.: Od tyłu grupy bliżej krawężnika chodnika, bliżej kawiarni de la Paix.

Przew.: Czy linja między latarnią a rogiem kamienicy stanowiła tylną granicę grupy ludzi?

Św.: Tak. Nawet trochę poza latarnią, bliżej mnie byli ludzie.

Przew.: Więc mówi pan, że to było wyrzucone więcej od środka? (Czyta protokół zeznań świadka) „Bomba wyleciała na ul. Legjonów na prawo albo...

Św. wpada: Ja muszę wyjaśnić moje zeznania, które wtedy złożyłem. Ja byłem wezwany do sądu doraźnego gwałtownie.

Przew.: Ale ja czytam pańskie zeznania złożone przed sędzią śledczym.

Św.: A ja chciałem mówić o sądzie doraźnym, lecz co się tyczy wizji na miejscu, to ja wtedy zdałem dokładnie sprawę, skąd został przedmiot ten wyrzucony. To znaczy, ja nie określam dokładnie dziś miejsca, czy przy sklepie jeden czy pół metra, ale w każdym razie nie był rzucony z jezdni.

Przew.: A ta bomba powiada pan zwróciła się ku górze, a potem nadół?

Św.: Widziałem to najdokładniej. To mogło być nad publicznością 3—4 metrów w górze, to jest punkt szczytowy wynosił jakie 4 metry.

Przew.: Jak się panu ten pakiet wydawał?

Św.: Zdaleka tak jakgdyby kwiaty. Był biały, zawinięty w papier.

Przew: Tu mówiono o jakimś sznurku.

Św.: Tego nie zdołałem zauważyć.

Przew.: A w chwili, gdy przelatywał pakiet, nie widział pan ognia?

Św.: Nie widziałem ani ognia ani dymu.

Przew.: Powiedział pan, że później była chwila odrętwienia, co i u pana miało miejsce. A następnie zauważył pan, że człowiek jakiś zaczął uciekać. Jak on wyglądał?

Św.: Był to młody człowiek, średniego wzrostu, w ciemnych spodniach, w jasnej marynarce, w ciemnym kapeluszu. Marynarka nie była bardzo jasna, ale w każdym razie odróżniała się od spodni.

Przew.: A co do miejsca, z którego uciekał?

Św.: Uciekał od szyn z jezdni.

Przew.: Od lewej ręki?

Św: Tak jest, od lewej ręki, ale naprzeciw mnie.

Przew.: Więc kierunek rzutu nie odpowiadał kierunkowi jego ucieczki?

Św.: Nie. Kierunek rzutu nie odpowiadał ucieczce, bo rzut był po mojej prawej stronie.

Przew.: Pan powiedział, że widok owego uciekającego osobnika obudził pana z odrętwienia, pan potoczył wzrokiem i widział, że osobnik ten skręca do bramy?

Św.: Tak, biegł w kierunku prostym do bramy.

Przew.: Na jaki wiek go pan określa?

Św.: Od 21—26 lat.

Przew.: A był jakiś drugi osobnik koło niego?

Św: Nikt więcej.

Przew.: I to nawet długą chwilę trwało?

Św.: Tak. On uciekał, dobiegł do samego chodnika, a tam jeszcze wszystko stało w takiem osłupieniu.

Przew.: Widział go pan przed sobą?

Św.: Jego nie, ani poprzód, ani potem.

Przew.: A co do Pasternakówny, czy ją pan widział?

Św; Też nie.

Dr Ringel: Czy pan widział twarz tego człowieka uciekającego i wyraz jego twarzy? Jakie wrażenie pan odniósł? Czy był on blady?

Św.: Odniosłem wrażenie, że ten człowiek mi się nie podoba.

Dr. Ringel: Był panu podejrzany?

Św.: Tak. Ja musiałem wejść na chwilę do sklepu i nie mogłem się dalej nim zająć.

Dr. Ringel: Z miejsca poszedł pan do sklepu? Ile sekund mogło upłynąć od wejścia do wyjścia ze sklepu?

Św.: Tylko sekunda.

Dr. Ringel: A kiedy pan wyszedł ze sklepu, jaki obraz się panu przedstawił?

Św.: Nie zwracałem uwagi na nic tylko biegłem do bramy.

Dr. Ringel: A gdy pan wyszedł?

Św.: Brama pełna była ludzi.

Dr. Ringel: To znaczy, że ucieczka tego człowieka nastąpiła w ciągu kilku sekund.

Św.: Tak. Jest to zagadkowe skąd ci ludzie się mogli wziąć.

Dr Ringel: Czy pan słyszał krzyk, jakby głos kobiety?

Św.: Nie słyszałem.

Dr. Landau: Więc pan stanowczo twierdzi, że pierwszy człowiek, który uciekł do bramy, to ten, którego pan opisał.

Św.: Bezwarunkowo.

Dr. Landau: Więc bezwarunkowo to nie był Steiger?

Św.: (ogląda się na oskarż.) **Nie, nie bezwarunkowo nie.**

Dr. Landau: Więc uciekał ktoś inny. Czy pomiędzy sklepem a latarnią w stojącej tam grupie ludzi nic pana nie uderzyło? Czy nie widział pan sceny, jaka miała się rozegrać między sklepem a latarnią, jak kobieta jakaś goniła za mężczyzną, jak mu następowała na pięty?

Św.: Tego nie widziałem.

Sędzia przysięgły: Tan pan, który uciekał, czy miał okulary?

Św.: Nie, był bez okularów.

Sędzia przys. Świsterski: A kiedy pan chciał pobiec za uciekającym, to brama była pełna ludzi?

Św.: Tak.

Sędzia przy.: Jakie to były osoby?

Św.: Mężczyźni, kobiety, panie, panowie.

Następnie zeznaje **świadek dr Lauterstein,** lekarz okulista, który był właśnie tym, który zaordynował Steigerowi okulary amerykańskie w dniu 20. sierpnia 1924 r. Opowiada, że dokładnie pamięta, że Steiger pytał się go wówczas, jakie okulary są teraz modne, a ja powiedziałem mu, że modne są okulary amerykańskie w rogowej oprawie i doradziłem mu też, aby takie sobie wziął, gdyż są one nietylko modne, ale i dobre.

Nizki, krępy człowiek

Następnie zeznaje świadek **Bernard Berger,** który w chwili zamachu stał na balkonie kawiarni de la Paix. Opowiada on, że gdy pocisk przeleciał, odrazu widział, jak jakiś nizki człowiek, krępy, w płaszczu koloru zielonkowatego chciał dostać się ze strony gdzie kawiarnia, na drugą stronę ulicy Legjonów i próbował przejść na róg, tam, gdzie jest jezdnia. Tam policjant nie puścił go, ten się odwrócił i chciał przejść koło sklepu Bayera. Ale tam miał sprzeczkę z policjantem, który nie chciał go puścić. Człowiek ten wydał mi się odrazu podejrzanym, dlatego, bo starał się koniecznie przejść, a miał prawą rękę w kieszeni płaszcza.

Przew.: Za pozwoleniem, wzrost niski, a na głowie?

Św.: Na głowie miał kapelusz, koloru dokładnie nie pamiętam.

Przew.: Okulary?

Św.: Bez okularów. Miał angielski wąs.

Przew.: Brunet?

Św.: Zdaje się, że brunet.

Przew. Laska?

Św.: Ani laski, ani nic takiego. Wydawał się podejrzany, pomyślałem bowiem, że jeśli się stawia policjantowi i chce przejść, to widocznie chce dalej iść. Tymczasem stanął w ostatnim rzędzie koło sklepu Bayera i dlatego wpadło mi na myśl, że jest podejrzanym. A gdy padł pocisk uprzytomniłem sobie, że jest zamach, cofnąłem się mimowoli, przytem zwróciłem wzrok tam, gdzie podejrzany człowiek stał, widziałem go mniejwięcej pierwszego, szybko uciekającego ku ulicy Legjonów.

(Dalszy ciąg procesu na stronie 10)

Z procesu Steigera

Rząd nie wtrąca się.

Warszawa. PAT. Min. sprawiedliwości komunikuje: W niektórych dziennikach zamieszczono wiadomość o rzekomej ingerencji rządu w procesie Steigera, jako to o zamierzonym spowodowaniu umorzenia sprawy, zażądaniu jej aktów przez prezesa Rady ministrów celem badania „w asystencji dwóch przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości", o zarządzeniu przerwy procesu w związku z incydentem o wykryciu sprawcy w osobie Olszańskiego itp. Wiadomości te nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, co widoczne jest już z ich treści, rażąco sprzecznej z przepisami proceduralnemi. Sprawa jest obecnie rozpatrywana przez sąd wyrokujący, który jedynie jest powołany do rozważania wagi faktów znanych i nowoujawnionych oraz potrzeby szczegółowego ich sprecyzowania. Wszelki wpływ Rządu na niezawisłe sądownictwo jest wykluczony, ponieważ sprawa jest w wyłącznej kompetencji niezawisłych sądów: trybunału i ławy przysięgłych. Sąd nie byłby w możności również obecnie udzielić żadnej władzy, nawet prokuratorskiej, aktów niezbędnych przy rozprawie. Natomiast prawdą jest że p. minister sprawiedliwości dał polecenie prokuratorowi apelacyjnemu we Lwowie złożenia sobie ustnego sprawozdania o dotychczasowym przebiegu procesu, a także w szczególności o incydencie z Olszańskim i w tym celu odbył z prokuratorem konferencję w dniu 23 bm.

Do tego komunikatu dodaje „Robotnik" uwagę: „Jeżeli p. Żychliński, min. sprawiedliwości, nie chce nic nakazać prokuratorowi, to poco to „ustne sprawozdanie"? Dla zaspokojenia ciekawości p. Żychlińskiego?

—

Sytuacja w handlu i przemyśle włókienniczym

(Od naszego korespondenta łódzkiego)

Łódź, 21 października.

W duszącej atmosferze zamierającej Łodzi, powiał słaby wietrzyk ożywienia w handlu hurtowym. Kupujący składają się z kupców miejscowych i prowincjonalnych, którzy zakupywali wyłącznie towary zimowe jak flanele, sybiry, barchany itd. Dokonywane są wyłącznie zakupy gotówkowe, a jeżeli znalazł się kupiec bezapelacyjnie dobry, sprzedawano mu towar na kredyt wekslowy. Kupcy, mając nóż podatkowy na gardle i konieczność wyżycia na karku, wyprzedają swe składy ze stratami. W każdym razie ich siła kupna spada i przemysł niema prawa spodziewać się, na zasadzie tego ożywienia poprawy sytuacji. Dowodem tego jest, że redukcja pracy coraz bardziej się zwiększa. Nawet najpoważniejsze fabryki pracują maksimum 3 dni w tygodniu. Przemysłowcy otrzymują ogromną ilość protestów wekslowych ze wszystkich zakątków Polski, nawet weksli prolongowanych. Wpływy z tych prolongowanych weksli miały pokryć zobowiązania akceptowe, jednak zawiodły. Ci, którzy pierwszy raz nie zapłacili tem mniej byli w stanie zapłacić w drugim terminie, a co więcej stracili wogóle ochotę do płacenia, widząc, że sytuacja się pogarsza i że jedynie przy skrajnej niesolidarności uda się wyjść z jakim takim kapitałem z przedsiębiorstwa, do którego włożyło się olbrzymie sumy.

Tym sposobem u hurtowników i przemysłowców znajdują się paki protestów kupców prowincjonalnych. Zainkasowanie protestowanych weksli jest nader trudne, bo o ile wierzyciel nie ma tytułu wykonawczego i komornika ze sobą, dłużnik wogóle z wierzycielem nie chce mówić. Wobec tego, iż postępowanie cywilne wymaga zawsze nakładu gotówki, której wierzyciel nie posiada, a rezultat ponadto jest wysoce problematyczny, kupcy łódzcy z konieczności pozwalają się grabić na gładkiej drodze.

Sytuacja kupiectwa, które dotychczas utrzymało się na powierzchni jest nie do pozazdroszczenia. Prawie wszyscy mają bardzo poważne zaległości podatkowe z różnych tytułów. Jednak przemysłowcy pocztyują za dobrą wróżbę, iż rząd zastosował poważne ulgi przy pobieraniu podatków. Wejście czynników rządowych w położenie obecne płatników może przyczynić się do odprężenia sytuacji, biorąc pod uwagę, iż najkrytyczniejszemi miesiącami są październik i listopad.

Jako signum temporis wymienimy masowe dokonywujące się likwidacje całego szeregu firm, które ugięły się pod nieznośnemi ciężarami podatkowemi. Właściciele ich będą szukać szczęścia w innych branżach, nad któremi nie ciąży opiekuńcza dłoń p. Grabskiego.

Dyskonto prywatne nie uległo zmianie. Weksle pierwszorzędne można dyskontować przy stopie dyskontowej dochodzącej do 5 i pół proc. miesięcznie!

Sytuacja w handlu towarów wełnianych nie uległa zmianie. Jedynym warunkiem poprawy sytuacji w tej branży jest zawarcie traktatu z Rosją oraz zwiększenie obiegu gotówki, uzależnione od uzyskania przez rząd pożyczki zagranicznej. Sezon zimowy w przemyśle trykotażowym powinien się był rozpocząć już w połowie sierpnia, jednak zapotrzebowanie tych towarów jest minimalne. Zaznaczyć należy, że sezon trwać może jedynie jeszcze 2 miesiące. Ceny najważniejszych trykotaży kształtowały się następująco w centach amerykańskich, za sztukę.

Zimowe trykoty damskie. Kaftanik 3002 — 90, 3008 — 83, 3045 — 95, 3048 — 98. 3180 — 145. Koszul 3008 A — 116. 3048 A — 137. Zimowe trykoty męskie: Koszule gat. 2002 — 120, 2002 P — 130. 2008 — 114, 20,48 — 135, 2180 — 203, 2214 — 312 2284 — 136, 2284 P — 146, 2317 — 222. Kalesony: 100 w — 90, 100 — 87,1317 — 180, 1323 — 106. Kaftanik. 2 — 87, 8 — 81. 317 — 154, 323 — 100.

M. W-r.

Zakończenie obrad Sjonistycznego Komitetu Wykonawczego

Dawna Egzekutywa pozostaje na swem stanowisku aż do XV. kongresu sjonistycznego.

Trudności w zestawieniu Egzekutywy. — Deklaracja Weizmana i Sokołowa. — Stanowisko frakcyj. — Różne koncepcje.

Niemal od początku obecnej sesji Komitetu Wykonawczego Organizacji Sjonistycznej zajmowano się najważniejszą sprawą, a to wyborem nowej Egzekutywy. Mimo usilnych starań i długotrwałej pracy komisji, która tą sprawą specjalnie miała się zająć, nie doszło jednak do czwartku, do żadnych pozytywnych rezultatów. We czwartek przybyli prof. Weizman i Sokołow na posiedzenie Komitetu Wykonawczego i złożyli następującą deklarację: „Kongres polecił nam stworzyć Egzekutywę. Nie jesteśmy w możności spełnić naszej misji. Poszczególne ugrupowania nie okazały nam poparcia, któreby umożliwiło osobom z jakiemi konferowaliśmy, wstąpić do Egzekutywy. Zadania swego nie spełniliśmy. Dlatego zwracamy się ponownie do Komitetu Wykonawczego, by Komitet Wykonawczy stworzył Egzekutywę".

Po złożeniu deklaracji przez prof. Weizmana rozpoczęła się dyskusja, która w znacznej części potwierdziła słuszność deklaracji prezydenta. W imieniu lewicy przemawiał Kaznelson i Locker, którzy oświadczyli kategorycznie, iż przedstawiciele lewicy nie wejdą obecnie do nowej Egzekutywy. Przeciwko stworzeniu Egzekutywy przez centrum wypowiedzieli się inż. Stricker i pos. Grünbaum w imieniu radykalnych sjonistów. Grupa „Ejt Liwnot" zaproponowała, by obydwa skrzydła organizacji stworzyły Egzekutywę z tem, że taka Egzekutywa znajdzie poparcie w centrum. I tej koncepcji nie przyjęto. Posiedzenie zakończono z tem, że centrum wzięło na siebie stworzenie nowej Egzekutywy. Ogólnie spodziewano się, że na nocnem posiedzeniu w sobotę dojdzie do ostatecznego załatwienia sprawy nowej Egzekutywy. Tak się jednakowoż nie stało. W niedzielę rano okazało się, że centrum nie może stworzyć nowej Egzekutywy, ponieważ „Mizrachi" odmówiło poparcia takiej Egzekutywie, a lewica wyraźnie zażądała, by jej członkowie zajęli nadal ważne stanowiska w departamencie dla kolonizacji wiejskiej. Centrum, w szczególności grupa „Ejt Liwnot" nie chciała się na to zgodzić. Wobec takiej sytuacji stawia p. Neiditsch w imieniu większości komitetu akcyjnego wniosek o przedłużenie kadencji dawnej Egzekutywy i Rady Gospodarczej aż do przyszłego kongresu sjonistycznego. Za tym wnioskiem głosowało centrum (prócz prof. Chajesa i Leona Lewitego) jakoteż przedstawiciele całej lewicy. Wstrzymało się od głosowania 5-ciu przedstawicieli „Mizrachi" i radykalni sjoniści. W ten sposób ma nowa Egzekutywa znaczną większość, złożoną z centrum i lewicy. W niedzielę wieczorem odbyło się końcowe posiedzenie Komitetu Wykonawczego.

Z TEATRU, LITERATURY I SZTUKI.

„KOCHANKA PREMJERA" operetka Gilberta w 3-ch aktach.

Pierwszy akt tej nowości niewesoło usposabia nie tyle smutną treścią ile brakiem wszelkiej treści; dopiero następny dzięki dosztukowanej aktualnej parodji baletowej na temat naszych podatków i doskonałemu ucharakteryzowaniu i naśladowaniu pewnych wysokich figur przez pp. Stefańskiego i Orlińskiego dał odszkodowanie za nudy pierwszego, których nie zdołały usunąć chwalebnie wysiłki pp. Czernekówny, Halmirskiej, Romaniszyna i Józefowicza. Premjera wykazywała nadto drobne luki w pamięciowem przygotowaniu, co oczywiście nie najlepiej wpływało na podobanie się operetki. Jakoś te silnie reklamowane nowości zagraniczne nie mają powodzenia u nas — z czyjej winy? Byłobyprzeto wskazane w tego rodzaju słabszych częściach skreślić wszystko co bezbarwne przez co zyskanoby nietylko na czasie. (I akt trwa godzinę) ale i na — krytyce, a podkreślonoby silniejsze momenty.

hm.

— OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA „RUMUŃSKIEGO WESELA". (k) Dziś i jutro po raz ostatni „Rumuńskie wesele". Wesoła i melodyjna ta operetka ogólnie się podobała bo wolna jest od banalnych typowo operetkowych naleciałości, tętniąca humorem i zdrowiem, pełna ruchliwości i dobrze podchwyconych typów. Szczerze radzimy wszystkim, którzy dotychczas nie oglądali jeszcze „Rumuńskiego wesela", by skorzystali ze sposobności, a jesteśmy pewni, że wdzięczni nam będą za radę.

— PREMJERA „Dr. KDOCKA". Odłożona z soboty premjera komedji Julesa Romains'a „Dr Knock" czyli „Trjumf medycyny" odbędzie się w teatrze miejskim dzisiaj. Świetna ta satyra, której sukcesy w całym świecie rejestrowane były przez prasę wzbudziła u nas znaczne zainteresowanie.

— PREMJERA „DNIA ZADUSZNEGO" W BAGATELI. Zapowiedziana na dzisiaj premjera interesującej sztuki znakomitego pisarza holenderskiego Hejermansa „Dzień Zaduszny", wywołała żywy oddźwięk w kołach kulturalnej publiczności.

— TEATR OPERETKA NOWOŚCI przy ul. Rajskiej. Operetka Gilberta „Kochanka premjera" ściąga codziennie do teatru tłumy publiczności, bawiącej się doskonale arcyprzednimi „kawałami" aktualnymi Stefańskiego i Orlińskiego.

— DRUGI I OSTATNI WIECZÓR ALEKSANDRA MOISSIEGO, najsławniejszego dziś aktora, odbędzie się w sobotę, dnia 31 bm. o godz. 8 wiecz. w Starym Teatrze. Zainteresowanie sobotnim wieczorem jest tak wielkie, że w ciągu dzisiejszego dnia kasa zamawiań u J. Lipskiego Sławkowska 3, wysprzedała wszystkie bilety na galerji. pozostały jedynie bilety na sali w cenie od zł 4—8.

REPERTUARY TEATRÓW KRAKOWSKICH

TEATR MIEJSKI IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Dr Knock" (premjera).
Środa: „Dr Knock".

OPERETKA

Wtorek: „Kochanka premjera".
Środa: „Kochanka premjera".

„BAGATELA".

Wtorek: „Dzień Zaduszny" (premjera).
Środa: „Dzień Zaduszny".

TEATR ŻYDOWSKI, UL. BOCHEŃSKA

Wtorek: „Rumuńskie wesele".
Środa: „Rumuńskie wesele".

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH

WARSZAWA: „Pipman i Tenenbaum filmują".
SZTUKA: „Stagnacja".
NOWOŚCI: „Więzień Oceanu".
UCIECHA: „Ręce Orlaka".
WANDA: „Zazdrość".
REDUTA: „Szpieg".

Przegląd gospodarczy Nowego Dziennika.

Przed nowelizacją ustawy o podatku majątkowym

Konieczność zmiany przepisów odnośnie do opodatkowania drobnych kupców i rzemieślników.

Zasadą każdej ustawy, nakładającej ciężary na społeczeństwo, jest sprawiedliwy rozdział tychże, a konstrukcja przepisów idzie w tym kierunku by tej zasadzie przynajmniej w ustawie zadość się stało. Ustawa o podatku majątkowym w wielu miejscach począwszy od rozłożenia kontyngentu, aż do rozdziału zwyżek lub zniżek na poszczególne kategorje, (art. 42 ustawy), sprzeciwia się tej naczelnej zasadzie. Ramy tego artykułu są za szczupłe dla omówienia, ile niesprawiedliwości, a nawet nielogiczności było w ściąganiu zaliczek przed prowizorycznym wymiarem ile krzywd przy ustalaniu norm szacunkowych, objętych rozporządzeniem II z 15/11 1923 (Dz. U. P. P. Nr. 123/23). Charakterystyczną jest rzeczą jednak, że ustawa o podatku majątkowym krzywdzi szczególnie ekonomicznie najsłabszych, mimo, iż jest to sprzeczne z wymogami racjonalnej polityki gospodarczej. Jednostka ekonomicznie silniejsza potrafi prędzej znieść ciężar w postaci jednorazowego uszczuplenia majątku, zwłaszcza jeżeli ustawa zapewnia dostosowanie tego ubytku do wielkości majątku, aniżeli ekonomicznie słabszy, dla którego samo uszczuplenie drobnego kapitału zakładowego jest już uciążliwem, a cóż dopiero uszczuplenie, stojące w rażącym stosunku do tego, na jakie narażony jest jego ekonomicznie silniejszy konkurent.

Jaskrawo rzuca się to w oczy przy opodatkowaniu osób nie prowadzących prawidłowych ksiąg, tj. jednostek, które są dopiero albo w początkach rozwoju albo którym rozmiar ich interesów nie pozwala na utrzymanie księgowości. W pierwszym rzędzie należą tu drobni kupcy i rzemieślnicy, którym wystarczają prymitywne zapiski do prowadzenia przedsiębiorstwa i dla których założenie księgowości spowodowałoby ekonomicznie nieproduktywny, a ze względu na rozmiar ich działalności niestosunkowy wydatek. Przypatrzmy się bliżej jak wymierzono tym osobom podatek od majątku; zasadą bowiem jest opodatkowanie majątku ruchomego i nieruchomego po potrąceniu długów i ciężarów, które majątek ten zmniejszają, podług stanu w dniu 1. lipca 1923. (art. 5.). Zasadę tę przeprowadza ustawa dość konsekwentnie w stosunku do przedsiębiorstw, prowadzących księgi handlowe, a co do innych kategoryj zapowiada skromnie w art. 8. ustęp IIIc ustalenie norm szacunkowych przez Ministra Skarbu.

Kto się zastanowi nad układem tych norm szacunkowych dla ustalenia majątku osób, podlegających opodatkowaniu, ten musi stwierdzić, że tego konglomeratu przeróżnych cyfr, często ze sobą sprzecznych nie można nazwać wogóle normami szacunkowemi.

W rozp. wyk. II. do podatku majątkowego z 15/11 1923 zawierającem powyższe normy, znajdujemy obok siebie, przepisy na podstawie których dla osób prowadzących księgi jest majątkiem różnica między wartością aktywów a wartością zobowiązań w dniu 1/7 1923, (przeoczeno, że różnica może być plus lub minus) a dla przedsiębiorstw nie prowadzących prawidłowych ksiąg handlowych jest majątkiem wartość kapitału zakładowego i obrotowego. Już w tem założeniu tkwi wielka niesprawiedliwość. W małych przedsiębiorstwach istnieje często kapitał zakładowy lub obrotowy nie będący własnością, a tem samem majątkiem osoby prowadzącej dany interes. Szczególne wypadki sprawiły, że kapitał zakładowy lub obrotowy uległ właśnie na dzień 1/7 1923. zniszczeniu, umniejszeniu albo powiększeniu, ale na to wszystko płatnik nie prowadzący ksiąg powołać się nie może. W swej niesprawiedliwości w traktowaniu ekonomicznie słabszych, idzie powołane rozp. jeszcze dalej i postanawia kategoryczne obliczenie wartości kapitału zakładowego i obrotowego przedsiębiorstw, nie prowadzących ksiąg, **na podstawie wielokrotności miesięcznego obrotu osiągniętego w I. półroczu 1923.** Jeżeli się uwzględni, że z otrzymanej w ten sposób wartości majątku nie można potrącić długu to widać jak bardzo normy te nie zasługują na miano „szacunkowych dla podatku majątkowego“. Czy można ustalać majątek na podstawie obrotu i to z jednego półrocza? Czy istnieje ścisły związek między obrotem a majątkiem? Czy osoby, mające duży majątek, mają wielkie obroty i odwrotnie? Nie. Można bez majątku osiągnąć obroty w rozumieniu ustawy o podatku przemysłowym (handle komisowe, przedsiębiorstwa ekspedycyjne, pensjonaty, hotele w lokalach wynajętych lub wydzierżawionych, osoby dysponujące kredytem towarowym), można przy małym kapitale zakładowym mieć duże obroty miesięcznie (trafika, restauracja, handel mięsem, pieczywem wędlinami, nabiałem i owocami) i można przy dużym kapitale osiągnąć względnie małe obroty (domy składowe w realnościach własnych, najem własnych samochodów, domy lecznicze i sanatorja, należące do osób prowadzących je itd.).

Trafikant, którego codzienny targ za trafikę, stemple, gazety wynosi 200 zł., nie potrzebuje więcej jak 300 zł. kapitału zakładowego a jego majątek równa się 2-krotnemu obrotowi miesięcznemu tj. kwocie 12,000 zł. według § 15. tabela 1. 1. p. 61. rozp. II z 15/11 1923. Tak wygląda ustalenie majątku według norm szacunkowych dla drobnego handlarza mleka, owoców itd. według norm szaunkowych, o ile nie prowadzi ksiąg!

Rażąco niesprawiedliwe okazuje się oszacowanie majątku na podstawie obrotu w tych wszystkich wypadkach, gdzie ktoś miał prawie sezon w pierwszem półroczu 1923 i osiągnął w tem półroczu większe obroty (a w drugiem zazwyczaj osiąga mniejsze), gdzie ktoś prawie dostał partję towaru w tym okresie i wyjątkowo miał wielki obrót w I. półroczu 1923, dalej wszystkie przypadki gdzie płatnik zaniedbał złożyć zeznanie, został z urzędu opodatkowany, a prawo odwołania stracił po myśli art. 86. ustawy o podatku przemysłowym. Dalej dowodzą codzienne przykłady z praktyki, że fikcją jest ustalony według norm szacunkowych majątek osób, którym podstawę obrotu w I. półroczu 1923 przyjęto za wysoko wskutek pomyłki, przeoczenia, a osoba ta zaniechała środków prawnych lub zwinęła przedsiębiorstwo. W wypadku ostatnim zostały po spłaceniu zobowiązań tylko drobne kwoty, a według wielokrotności miesięcznego obrotu został w aktach podatkowych majątek na 1/7 1923. do którego dolicza się teraz zwyżkę od 37 do 120 proc., a w niedługim terminie egzekwowana będzie różnica między wpłaconemi, a przypadającemi do zapłaty trzema ratami. Ile łóżek i szaf najuboższych kupców i rzemieślników pójdzie do hali licytacyjnej na poczet należytości za pierwsze 3 raty podatku majątkowego od nieistniejącego majątku? A tymczasem prowadzący księgi płacą podatek od różnicy między aktywami a pasywami tj. od rzeczywistego majątku, jeżeli ustawa na podstawie fatalnej stylizacji nie pociągnie niektórych pomimo posiadania buchalterji do zapłaty podatku majątkowego od ujemnej różnicy tj. od straty, z zastosowaniem skali z art. 9. ustawy o podatku majątkowym przewidzianej dla aktywów.

Najbardziej dotkliwym jest jednak przepis art. 15. rozp. o normach szacunkowych, podający sposób stosowania tychże. Kapitał zakładowy równa się wielokrotności obrotu miesięcznego i współczynnika dla danej kategorji handlu lub rękodzieła pomnożonej przez współczynnik wyrównawczy 2. Niesprawiedliwy ten przepis nakazuje ze względu na różnicę między wartością marki polskiej w dniu 1/7 1923, a przeciętną jej wartością w I. półroczu 1923, celem otrzymania „rzeczywistej“ wartości kapitału zakładowego pomnożyć sumę obrotu ustalonego za I. półrocze 1923 przez 2, a później dopiero stosować odpowiedni współczynnik.

W ten sposób wypadają wprost nieprawdopodobne cyfry; wartość kapitału, (majątku) dla detalicznego handlu galanteryjnego, dla którego obrót za I. półrocze 1923 ustalono na 500,000,000 Mkp., wynosi według tego przepisu i współczynnika 6 (lp. 25 tabela 1. § 15 rozp. II) jeden miljard marek, co przeliczone po kursie 1 frank równa się 20,000 mkp., daje sumę 50,000 franków, od której podatek wynosi 1500 zł. plus zwyżka 37 proc. równa się 2,055 zł., podczas gdy cały sklep z towarem własnym i wziętym na kredyt można nabyć za kwotę nie o wiele wyższą!

Przyczyna złego leży w tem, że przy redagowaniu tego przepisu nie liczono się zupełnie z tem, że ustawa o podatku przemysłowym została dopiero ogłoszoną 12/6 1923 z mocą obowiązującą od 1/1 1923 a rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy dnia 11 lipca 1923 że więc siłą rzeczy uskuteczniano pomiar pierwszy wymiary podatku obrotowego za I. półrocze 1923 w październiku i listopadzie 1923 tj. w okresie gwałtownej dewaluacji. Ale już wtedy w podstawach obrotu dla nieprowadzących księgi przyjmowano cyfry z uwzględnieniem spadku marki polskiej a celem tego postępowania była chęć choćby częściowego uratowania wpływów skarbowych. Już wtedy stosowano dla wyrównania dewaluacji nie mnożnik 2 ale 10 i 20, a ponieważ i tak w terminie wpłacania przypisany podatek zmalał wskutek dewaluacji do minimum, nikt ani przeciw podstawie obrotu, ani przeciw podatkowi obrotowemu nie remonstrował. Dziś zaś stoi bezradnie wobec wysokiej, formalnie prawidłowej podstawy majątku, obliczonej systemem wyżej opisanych norm szacunkowych, z uwzględnieniem mnożnika 2 dla wyrównania rzekomej dewaluacji.

O zniesienie tego przepisu krzywdzącego li tylko masy drobnych kupców, rzemieślników, kramikarzy ect. powinny zwarcie wystąpić przy obecnej nowelizacji podatku majątkowego zainteresowane organizacje.

Dr. Leuchter.

Z bajek japońskich

Jak duch górski wyleczył kamieniarza z jego życzeń?

Żył sobie kamieniarz, kóry musiał się męczyć w pocie czoła, bo rzemiosło jego było ciężkie; ze względu na dobroć swej roboty, zarabiał tyle, że mógł żyć zadowolony i bez trosk.

Warsztat jego znajdował się u stóp wysokiej skały, z której kamienie odłamywał i je obrabiał.

Obok tej skały mieszkał stary duch górski; wedle opowieści ludu spełniał życzenia ludzi, którym był życzliwy. Pewnego dnia odstawił kamieniarz robotę bogatemu obywatelowi i widział, jak jemu na niczem nie zbywa. „Ach komu by tak dobrze być mogło“, westchnął kamieniarz, gdy przyszedł do swego warsztatu i pot wystąpił mu na czoło.

„Życzenie twoje spełnione! Wracaj do domu!“ odezwał się nagle przytłumiony głos, który zdawał się rozlegać z wyżyny.

Kamieniarz bardzo się zdziwił; nie przypisywał jednak temu głosowi żadnego znaczenia, choć słyszał o owym duchu górskim; myślał bowiem, że złośliwy chochlik podsłyszał jego westchnienia i zwodził go.

Dzień był upalny; wrócił wcześniej do domu.

Jakże osłupiał, gdy doszedł do swej chatki! Znikła, a na jej miejscu stanął piękny dom tak urządzony, by można w nim żyć beztrosko i spokojnie.

Niezmiernie uradowany i zupełnie szczęśliwy porzucił swe narzędzia i wszedł do domu. Przygotowano tam i dobre jadło i ciepłą kąpiel; nie zbywało na ładnych strojach i miękkich poduszkach.

Spełniło się jego życzenie; oddawał się całkowicie wygodnemu życiu, o jakiem myślał. Dawny zawód wydawał mu się złym snem i często się dziwił, że tak długo mógł się czuć zadowolonym.

Ale, jak przysłowie powiada: „Pokaż kurze grzędę, mówi, wyżej siędę“. Tak też było i z kamieniarzem.

Pewnego razu podczas jasnego dnia letniego wachlował się na werandzie swego domu, gdy w lektyce noszono księcia. Liczna służba kroczyła z lewej i prawej strony lektyki: dzierżyła w ręku wielkie, wspaniałe wachlarze, któremi chłodziła księcia. Towarzyszył mu wielki orszak; wszyscy ludzie rzucali się na ziemię i w ten sposób pozdrawiali księcia.

Smętek ogarnął kamieniarza i rzekł do siebie: „Tak, księciu na świecie dobrze, on nie musi chodzić pieszo, nie ma potrzeby własnoręcznie się wachlować, a świat cały kłania mu się do ziemi. Gdyby to możliwem było, chciałbym też takim księciem być“.

Zaledwie słowa te wypowiedział, zabrzmiał głos: „Niech się spełni twe życzenie!“

I oto stał się księciem. Zniknął śliczny domek, a w jego miejsce ukazał się wspaniały pałac; mnóstwo służby biegało tu i tam stosownie do otrzymanych zleceń. Obnoszono go w lektyce, sługi w kosztownych strojach wachlarzami chłodziły księcia, a świat cały kłaniał mu się do ziemi. Zrazu była dlań przy-

O zmianę rozporządzenia waloryzacyjnego

Pokrzywdzenie posiadaczy listów zastawnych. — Za 100 koron otrzymają niespełna 2 zł.!

Redakcja nasza otrzymała memorjał, który Kuratorowie i Mężowie zaufania posiadaczy papierów wartościowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, b. Banku krajowego we Lwowie, Galic. Banku hipotecznego we Lwowie, Ziemskiego Banku kredytowego we Lwowie, Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie i Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie, wnieśli do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do Marszałków Sejmu i Senatu, do Rady Ministrów i do Tymczasowej Rady Gospodarczej.

W memorjale tym czytamy między innemi:

„Wobec wyników dobiegających do końcowych obliczeń rachunków banków emisyjnych i Kas oszczędności w sprawie waloryzacji papierów wartościowych, okazuje się jasno i niezbicie, iż rozporządzenie o przerachowaniu wierzytelności prywatno prawnych z 14 maja 1924 dz. u. R. P. Nr. 42 poz. 441, odnośnie właśnie do papierów wartościowych jest nad wyraz krzywdzące i niesprawiedliwe dla posiadaczy tychże papierów, a nadto w swych skutkach przynosi nieobliczane wprost straty państwu i społeczeństwu przez rujnowanie kredytu publicznego, który musi być podstawą zdrowych stosunków ekonomicznych.

Z małopolskich instytucyj emisyjnych Towarzystwo Kredytowe Ziemskie we Lwowie ukończyło już plan konwersyjny swych listów zastawnych i przedłożyło go do zatwierdzenia Ministerstwu Skarbu. Wszelkie uwagi w tym względzie odnieść będzie można i do innych planów konwersyjnych instytucyj emisyjnych i Kas oszczędności Małopolski, które w najbliższym czasie również Ministerstwu Skarbu do zatwierdzenia mają być przedłożone.

Ostateczny wynik waloryzacyjny listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wykazuje zaledwie kwotę konwersyjną nominalnych 5 zł. za 100 koron. Katastrofalny ten wynik waloryzacyjny jest jednak nawet w swej pozornej wysokości złudny, albowiem w zamian 100-koronowych listów zastawnych, posiadaczom tychże mają być wydane nowe listy zastawne które na giełdzie, jak to obecnie jest już widocznem, przedstawiać będą wartość nie 5 zł. za 100 koron, ale nawet niespełna 2 zł. za 100 koron, co będzie faktycznym końcowym wynikiem waloryzacji.

Taki wynik waloryzacyjny przechodzi nawet najpesymistyczniejsze oczekiwania, albowiem skreślenie wartości najpoważniejszych papierów kredytowych o 98 proc. nie jest waloryzacją, ale faktycznem wywłaszczeniem i niemal zupełnem wyzuciem z mienia niezliczonych rzesz posiadaczy listów zastawnych.

Przyczynami takiego pokrzywdzenia właścicieli listów zastawnych są spłaty wierzytelności hipotecznych w zdewaluowanym pieniądzu w czasie wojny i inflacji oraz niska waloryzacja tych wierzytelności. Tak np. W Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem we Lwowie, które daje przeciętny obraz stosunków panujących i w innych bankach emisyjnych, pożyczki hipoteczne dosięgały przed wojną kwoty 262,476,874 koron. niespłacone zaś i obecnie jeszcze istniejące hipoteki wynoszą zaledwie 12,113,652 zł.; zatem niemal 21/22 części przedwojennych hipotek zostało spłaconych zdewaluowaną walutą, a tem samem w jednej tylko instytucji finansowej darowano długów na kwotę 250,363,222 koron. Jak przy takim hojnym podarku z kieszeni posiadaczy papierów wartościowych można mówić nawet o waloryzacji tychże papierów wartościowych? W tych warunkach tak zwana waloryzacja jest niczem innem, jak wzajemnem ograbianiem się obywateli państwa między sobą i to niestety pod powagą prawa!

W końcu memorjał domaga się zmiany rozporządzeń waloryzacyjnych w następujących kierunkach:

a) iż dla wszystkich papierów wartościowych państwowych i prywatnych instytucyj kredytowych, oszczędnościowych i asekuracyjnych ustanawia się minimalny procent waloryzacyjny w wysokości najmniej 40 procent;

b) iż unieważnia się spłaty długów hipotecznych intabulowanych na rzecz instytucyj kredytowych, które w czasie inflacyjnym uskutecznione były bezwartościową walutą;

c) iż wszystkich byłych i obecnych dłużników hipotecznych instytucyj kredytowych pociąga się do spłaty względnie do dopłat tych długów w takiej wysokości, iżby dostarczyły kapitałów potrzebnych na przerachowanie i umorzenie papierów wartościowych wyżej pod a) przytoczonym minimalnym procentem;

d) iżby przerachowanie i konwersja długów hipotecznych na rzecz instytucyj kredytowych intabulowanych jakoteż konwersja papierów wartościowych państw. i prywatnych instytucyj finansowych, była dokonaną w efektywnych a nie w nominalnych złotych i ich kurs giełdowy papierów wartościowych w należytej wysokości przez państwo był podtrzymywany.

Autorzy memorjału zaznaczają, że wprowadzenie w życie nowej ustawy waloryzacyjnej w Niemczech, która właśnie dawnych dłużników hipotecznych, którzy spłacili swe długi zdewaluowaną walutą pociąga do rzeczywistych ponownych spłat, powinno właśnie służyć za wzór a zarazem rozwiać jakiekolwiek obawy, by sprawiedliwe uregulowanie tej sprawy miało nastręczać niepokonane trudności.

HANDEL

ORGANIZACJA INSTYTUTU DLA HANDLU ZAGRANICZEGO. W ministerstwie Przemysłu i Handlu toczą się obecnie narady w związku z opracowywaniem projektu instytutu dla handlu zagranicznego, który ma powstać w najbliższych miesiącach. Należy przypuszczać, iż po zorganizowaniu tej ważnej placówki z inicjatywy p. Ministra Klarnera i p. Wice Ministra Doleżala handel zagraniczny Rzeczpospolitej wejdzie na nowe drogi. Prace te toczą się w tempie przyspieszonym z uwagi na aktualność sprawy wobec obecnego położenia ekonomicznego w Polsce.

PRZEMYSŁ

POLEPSZENIE SYTUACJI W PRZEMYŚLE NIEMIECKIM. Według wiadomości z Londynu w kołach metalurgicznych Niemiec daje się wyczuwać znaczne polepszenie sytuacji w stosunku do miesiąca poprzedniego. Depresja panująca dotychczas w przemyśle metalowym Niemiec zaczyna ustępować miejsca normalnym stosunkom, co zapowiada pewne ożywienie. Napływ zamówień zagranicznych zwiększył się nieco, oraz widoki polepszenia sytuacji kredytowej również wpływają korzystnie na stosunki w niemieckiej produkcji.

PODATKI

PODATEK DOCHODOWY. Termin płatności podatku dochodowego w roku podatkowym 1925 upływa z dniem 1 listopada, w wypadku zaś doręczenia nakazu po dniu 15 października — w ciągu dni 30 od dnia doręczenia nakazu. Całkowitą sumę podatku mają uiścić wszyscy ci płatnicy, którzy nie byli zobowiązani do wpłaty połowy sumy podatkowej w I. półroczu br. łącznie ze złożeniem zeznania oraz ci podatnicy, którzy pomimo obowiązku wpłaty połowy podatku w okresie styczeń—czerwiec wpłaty tej nie dokonali. Wszyscy pozostali płatnicy płacą połowę podatku lub też różnicę pomiędzy całkowitą sumą wyznaczoną i dokonaną wpłatą.

PODATEK OD LOKALI I PLACÓW. Podatek od lokali za kwartał III 1925 płatny jest z karą 4 proc. za zwłokę w stosunku miesięcznym licząc od dnia 14 października. Podatek od placów niezabudowanych płatny jest w terminie zwykłym w ciągu miesiąca października i w terminie ulgowym do dnia 14 listopada.

ULGI PODATKOWE. Jak nam komunikują, Ministerstwo Skarbu wydało specjalny okólnik, upoważniający poszczególne organy władz skarbowych do rozkładania na raty podatków przemysłowego i dochodowego.

---

jemną ta zmiana, ale wkrótce znudziła mu się ta ciągłe jednostajność i rozmyślał nad tem, aby coś lepszego sobie życzyć. A gdy widział, jak słońce żarem swoim praży, jak promieniami swemi przyrodę budzi do życia a zarazem spala pola i niwy, a nawet jego, samego ksiącia nie uszanuje, bo opala mu twarz mimo lektyki, wachlarzy i parasoli — natenczas pomyślał, że słońce jest najpotężniejszą istotą i zawołał: „Gdyby to możliwem było, chciałbym zostać słońcem!“

„Zostaniesz niem“ rozległ się głos i w mgnieniu oka świecił nasz kamieniarz wysoko na niebie jako słońce i z największą radością rzucał swe promienie na wszystkie strony: spalił trawę na łąkach, żniwo w polu, nawet lasy całe zapalał. Gdy chmura stanęła mu w drodze i przeszkodziła mu w przesyłaniu promieni na ziemię, krzyknął rozgoryczony kamieniarz:

„Cóż to, maleńka chmurka przeszkadza mojej zabawie? Toż ona potężniejsza jest ode mnie, słońca! Wolę tedy chmurą zostać!“

„Niechaj będzie!“, słyszał głos wznoszący się ku niebu.

Teraz unosił się, jako chmura między ziemią a słońcem i cieszył się, że może słońcu spłatać figle, wchłaniając w siebie jego promienie. Zauważył również jak wskutek cienia jaki rzuca na ziemię, wszystko zielenią się pokrywa i kwitnie.

„Do tego trzeba również wody“, pomyślał sobie i otworzył swe śluzy. Ho, ho, jak to szemrało, dudniało, huczało! Cieszył się, niby król, z tego co wyprawiał na ziemi, jak ludzie uciekali, ptaki się ukrywały, a drzewa gięły pod ciężarem uporczywego deszczu. I spuścił deszcz w ulewnych strumieniach, tak że potoki i rzeki wystąpiły z brzegów. Cała ziemia zalana, drzewa wyrwane z korzeniami, groble zerwane, a z gór spadały wody w grzmiących kaskadach, zabierając z sobą wszystko po drodze. Tylko samotna skała stała spokojnie i mocno, i szalejąca burza nic jej zrobić nie zdołała; z wyniosłością wznosiła swe czoło aż w pobliże chmury, która zdala się słyszeć szyderczy śmiech opoki. To chmurę jeszcze więcej rozzłościło i z największą wściekłością cisnęła na skałę kilka błyskawic i resztę swych wód na nią wylała. Na nic się to nie zdało. Opoka ani się nie zachwiała, ani nie ustąpiła i w końcu musiała wyczerpana chmura mimo całej swej wściekłości ustąpić.

„W takim razie pragnę skałą zostać“, — brzmiało jego życzenie i znów zabrzmiał głos, że się ono spełni.

I został skałą; stał dumny i świadom swej siły, i cieszył się z nieograniczonej swej potęgi. Ani promienie słońca, ani deszcz nic mu zrobić nie mogły.

Teraz wierzył kamieniarz, że osiągnął swój cel i stał się najpotężniejszym na tej ziemi. Nikt bowiem nie może mu szkodzić i nikt nie zdoła go z miejsca ruszyć.

Nikt!

Czyż naprawdę nikt?

Niedługo radość trwała: pewnego poranku słyszał jak młoty walą u jego stóp; gdy spoglądał w dół zauważył drobnego człowieka z młotem w ręku; człowieczek ten odrębuje ze skały kawał po kawale.

„Jeśli tak dalej pójdzie“, mruczał, „nie pozostanie ze mnie nic“.

Czyż można to uważać za możliwe? Czego dokonać nie mogły szalejące żywioły, to zrobić potrafi maleńkie człeczosko! To nie powinno być, toć wolę ja zostać tym człowiekiem“.

„Zostań tedy tym, czem dawniej byłeś“ zadźwięczał głos ducha górskiego. I skała stała się znów kamieniarzem, który od wczesnego rana, do późnego wieczora łamał kamienie w skale, i był zadowolony i szczęśliwy z tego, co posiadał.

Wyleczył się ze swoich życzeń i powziął naukę, że w każdym stanie i zawodzie pozostaje coś do życzenia, bo nic na ziemi nie jest doskonałem.

Tłum. w. ł.

Dział sportowy

Lokalne zawody, które zawsze były atrakcją i zgromadzały bardzo liczne rzesze widzów, zawiodły w bieżącym tygodniu. Ani spotkanie Makkabi z silną drugoklasową Uranią ani puharowe zawody Jutrzenki z Wawelem nie wykazały większej frekwencji, zupełnie zaś znikoma ilość widzów zjawiła się na zawody Wisły z B. B. S. V. (około 40 osób). Zawody sędziów Krakowa i Łodzi również nie ściągnęły wielkiej ilości ciekawych; zaledwie 400 osób przypatrywało się ich wysiłkom. W ogólności zainteresowanie dla sportu piłkarskiego zmalało. Przyczyny tego należy szukać nie tylko w kiepskiej sytuacji gospodarczej, lecz w pierwszym rzędzie w niszczącej akcji niektórych wyeliminowanych funkcjonarjuszy sportowych, których szkodliwą działalnością zajmiemy się w najbliższym czasie.

MAKKABI—URANIA 4:0 (4:0).

Makkabi grała tylko do pauzy; po przerwie mając zapewnione zwycięstwo pokazała tylko piękną grę w polu i nie wysilała się wcale na uzyskanie dalszych punktów. Drużyna Makkabi naogół wyrównana we wszystkich pozycjach, nie wykazywała słabych punktów. Urania bardzo ambitnie i stawiała niekiedy silny opór atakom niebieskim. Sędzia p. Łaba miał łatwą pracę wobec gry fair. Widzów koło 300.

WAWEL—JUTRZENKA 3:0 (2:0).

Silniejszy fizycznie Wawel potrafił pokonać lepszą techniczną umiejętność Jutrzenki, która grała w dniu tym słabo. Szczególnie zawiodła obrona, na karb, której należy zapisać wszystkie bramki, pomoc i atak nieszczególne. Jedynie Meller w bramce ratował groźne pozycje, których cały szereg stwarzał dość ruchliwy atak Wawelu. Wawel nie wykorzystał karnego. Sędzia p. Raab wcale dobry. Widzów mało.

O. K. S. ŁÓDŹ—O. K. S. KRAKÓW 4:1 (3:0).

Silna drużyna łódzka zrewanżowała się za porażkę w Łodzi. Drużyna łódzka przewyższała krakowską pod każdym względem, toteż wynik przez nią uzyskany odpowiada faktycznemu stosunkowi sił. W drużynie łódzkiej występowali znakomici gracze Pitssch Stencel, Marczewski i Hanke, którzy swą znakomitą grą rozstrzygnęli zawody dla swej drużyny. Drużyna krakowska grała słabo, szczególnie zawiodła obrona i pomoc. Bramki uzyskali dla Łodzi Grajwoda 2, Stencel i Marczewski po jednej, dla Krakowa jedyną bramkę zdobył Molkner.

Sdzia p. Rząsa miał zbyt dużo wyrozumiałości dla gości. Widzów 400.

Olsza—Sparta 3:1. Garbarnia—Wolność 8:1.

* * *

ZAKOŃCZENIE SEZONU CYKLISTYCZNEGO. Ruchliwa sekcja cyklistów Makkabi, pod kierownictwem znakomitego cyklisty p. Chocznera, urządziła onegdaj na zakończenie sezonu jesiennego zawody kolarskie, które pomimo deszczu i rozmokłej drogi zgromadziły na starcie znaczną ilość zawodników i widzów. Biegi dały nast. wyniki: I. Trasa 50 km. o mistrzostwo klubu: 1) Stieglitz 1 godz. 50 min. 12 sekund. 2) Rosenberg 2.02.04. 3) Stein 10 metrów w tyle. 4) Glücksmann. Tytuł mistrza na rok 1925/26 uzyskał Stieglitz, który zapowiada się na znakomitego jeźdźca.

II. Bieg nowicjuszy trasa 5 km. 1) Rudek (Cracovia) 12,16. 2) Skoda (K. K. C. M.) 12,56.

III. Bieg gości 15 km. 1) Sikorski (Sokół) 31 40. 2) Wünsch K.K . C. M.) 3) Bełza (Wieliczka).

IV. Bieg niesłowarzyszonych. 10 km. 1) Matacz 23,15. 2) Waszczuk. 3) Kukła.

Funkcje sędziów spełniali ku ogólnemu zadowoleniu pp. Maternowski, Rogowski, Weiss, Dr. Osiek i Choczner.

Obecnie przystępuje sekcja cyklistów do treningu zimowego na sali.

WARSZAWA. Cracovia—Polonia 2:2 (2:1). Bramki dla Cracovii uzyskali Ptak i Chruściński, dla Polonii Bułanow i Zastawniak.

ŁÓDŹ. Ł. K. S.—Union 3:2. Ł. T. S. G.—Turyści 3:1.

POZNAŃ. Warta—Unia 5:3.

LWÓW. Pogoń—Hasmonea 2:1 (1:1). (Pogoń grała bez Kuchara i Görlitza. Ten ostatni, skłaniając się już od dawna do zawodowstwa zdecydował się n angagement do Trjestu, wraz z drugim „amatorem" Mohrą z Hasmonei. Pertraktacje toczyły się przy pomocy trenera Pogoni Fischera który bawi obecnie w Trjeście). Widzów 4,000.

GNY ŚLĄSK. L. F. C.—Naprzód 4:1. Katowice—Viktorja 9:0. Kolejowy K. S.—Mysłowice 1:6. Amatorski—Pogoń 4:1.

WIEDEŃ. Mistrzostwa. Rapid—Simmering 3:3. Hakoah—Wac 1:1. Admira—Vienna 1:0. Wacker—Rudolfshügel 3:1. Sportklub—Hertha 4:2.

BUDAPESZT. M. T. K.—Kac. 5:1. Nemzeti—Vasas 2:0. F. T. C. — B. E. A. C. 2:2. III. Kör—U. T. E. 2:1

PRAGA. Sparta—Calc 7:0. Slavia—Liben 10:1. Meteor—Nuselski 6:6. D. F. C.—Sparta (Kladno) 5:4.

Na najbliższe zawody Krakowa z reprezentacją Sztokholmu wyznaczył kapitan związkowy inż. Rosenstock nast. drużynę: Malczyk, Gintel, Pychowski Kotlarczyk, Chruściński, Zastawniak, Adamek, Czulak, Kałuża, Reymann, Szperling.

PUHAR PROF. WITTINGA zdobyła definitywnie Polonia warsz. zaś A. Z. S. warsz. zdobył puhar P. Z. L.

Echa ze świata

IDZIE OSTRA ZIMA.

Pisma angielskie donoszą, że w tym roku niezwykle wcześnie lecą dzikie gęsi z północnej Skandynawji. na południe do swoich zimowych leży i w Solway Firth ukazały się w niepamiętnych od lat stadach. Ma to być zapowiedzią bardzo ostrej zimy. We wschodnich Stanach Zjednoczonych spadły śniegi poraz pierwszy od roku 1873 już w październiku.

PIERWSZE DZIENNIKI W EUROPIE.

Pierwszym dziennikiem, który się ukazał w Europie, był „Daily Courant" w Londynie, w r. 1702. Dziennik ten nie imponował rozmiarami: obejmował tylko 2 kolumny druku.

Pierwszy dziennik we Francji ukazał się w r. 1777 p. t. „Journal de Paris". Drukowano go na 4 małych stroniczkach.

Odważny wydawca pierwszego dziennika w Paryżu wyszedł bardzo dobrze na ewym przedsiębiorstwie: „Journal de Paris" przynosił rocznie 100 000 liwrów netto i wychodził regularnie aż do wybuchu Rewolucji.

O CZEM MARZĄ KOBIETY?

(...) Powyższe pytanie zadaje sobie jeden z dziennikarzy francuskich. Czy marzeniem ich jest zupełne równouprawnienie czy celem ich jest rozwój lotnictwa, automobilizm, budownictwo i td. Czy może chcą robić majątki, spekulując na giełdzie i pracując w sferze finasowej? Zdaje się, że wbrew temu co mówią pionierzy i pionierki postępu, młode panny, tak jak ich matki i babki, chcą przedewszystkiem wyjść za mąż. Świat jest zawsze ten sam i na całej kuli ziemskiej panny zawszeszukają mężów Dawniej służyły ku temu celowi bale, teraz dancingi Muzyka jest inna, taniec uległ zmianie, ale cel pozostał ten sam. Postęp objawia się tylko w tem, że dawniejsze panny mniej samodzielnie oddawały się poszukiwaniom mężów. Dziś są śmielsze i szczersze. Dzięki temu pomysł urządzenia jarmarku małżeńskiego, na jaki wpadła pewna organizacja w Magie-City zyskał pełne uznanie. Na jarmark przybyło bardzo wiele młodzieży tak wojskowych jak cywilnych. Każdy otrzymywał numer, który przypinał do butonierki. Pany też miały numery. A potem dzięki umiejętnie zorganizowanej zabawie, panna Nr. 18 zaznajamiała się z młodzieńcem Nr 21 i razem puszczali się w tan.

Podobno jarmark skojarzył dużo par.

KOBIETA KATEM.

Niedawno w Anglji kobieta, sędzia przysięgły, po raz pierwszy asystowała przy straceniu zbrodniarza. Przy tej sposobności dzienniki przypominają, że w Irlandji przed stu laty kobieta, „Lady Betty" sprawowała urząd kata. Scnała głowy na szafocie, pędziła przestępców rózgami po ulicach Dublina a jak pisano w „Dublin University Magazine", nadzwyczaj srogo postępowała z przestępczyniami. W niektórych prowincjach Irlandji do dziś dnia straszą dzieci słowami: „Idzie Lady Betty".

TUSZA I SZCZUPŁOŚĆ NA ZAWOŁANIE.

Dwaj francuscy lekarze Carnot i Terris zrobili nowy wynalazek, który — wedle ich zdania — wywoła przewrót w medycynie. Udało się im bowiem wynaleść serum przy którego pomocy, każdy człowiek może mieć taką tuszę, jakiej pragnie. Wynalazek lekarzy francuskich wypróbowano z powodzeniem na wielu osobnikach. Nowe serum odtłuszcza pacjentów lub powoduje tuszę i to wszystko w ciągu kilkunastu tygodni, nie wpływając szkodliwie na zdrowie.

Wynalazcy cieszą się ogromną popularnością wśród kobiet, a do ich pracowni cisną się masowo zbyt tęgie i zbyt chude paryżanki, spragnione złotej proporcji swych kształtów.

BIEDNY KRÓL. Konstytucja norweska nie daje królowi żadnej prawie władzy. Król Haakon na pewnej uroczystości upuścił chustkę do nosa. Ktoś stojący niedaleko podniósł ją i podał królowi, na co król rzecze: Dziękuję panu bardzo. Nie wie pan nawet, jak wielką przysługę mi pan oddał. Jest to jedyny przedmiot, do którego wolno mi nos wścibić!

KĄCIK DLA KOBIET.

Ostatnie mody paryskie







IZAK LEWIN.

Rabi Elja Gutmacher

Z cyklu: O Żydach i żydostwie.

Uważny czytelnik prasy żydowsko-hebrajskiej mógł się z tem nazwiskiem niedawno spotkać. Kilka miesięcy temu, niektóre gazety przyniosły krótkie wzmianki o przemówieniach pamiątkowych, wygłaszanych w bóżniczkach i stowarzyszeniach przez członków organizacji „Mizrachi" z okazji przypadającej na dzień 25 Tiszri 5685 pięćdziesiątej rocznicy jego śmierci. Ale w ogólnym chórze mów, wywołanych równocześnie siedmioleciem deklaracji Balfoura i w zbiorze obchodów na cześć wielkiego palestynofila, rabina toruńskiego Hirsza Kaliszera, zmarłego również przed pięćdziesięciu laty, o niecałe dwa tygodnie później niż Gutmacher, z którym łączyły go węzły przyjaźni i pokrewieństwa duchowego — zaledwie dał się głos wspomnienia o nim słyszeć. A jednak był to człowiek wielki, choć tak mało znany, napewno większy od wielu tych, którzy dzięki pobłażliwości przypadku uzyskali daleki rozgłos. Jako spokojny, cichy pracownik i myśliciel wyłania się Rabbi Elja Gutmacher z mroku zapomnienia, w którym kontury jego świetlanej postaci zarysowują się łagodnie ale dobitnie, tak, że go przecież oko historyka dostrzec musi.

Cóż on takiego zdziałał, ten wielki duszpasterz maleńkiej gminy żydowskiej w Grodzisku? Nic w naszem dzisiejszem materjalnem pojęciu „działania": nie pisał książek i nie wygłaszał mów, nie organizował zjazdów i nie jeździł po prowincji, nie szukał zaszczytów i nie miał pieniędzy. Odznaczał się czystym jak łza charakterem i łączył w sobie ujmującą naiwność pustelnika z głęboką znajomością życia i przeszłości. Żył skromnie i w spokoju, nie mając karjery ani za ani przed sobą, a do życia publicznego mieszał się mało. A przecież coś w nim było niezwykłego, coś nadzwyczajnie wzniosłego.

Długi czas nie zaznał początkowo spokoju. W latach młodości ogarnęło go niezmierne pragnienie wiedzy, ale później, skoro ją posiadł, nie był zadowolony Począł się zastanawiać nad zawiłemi kwestjami metafizycznemi, które spotęgowały jego niepewność i zrodziły skłonność do sceptycyzmu. Monotonny, choć bogobojny tryb życia w domu jego mistrza, słynnego rabina poznańskiego Akiby Egera, nie stał temu wcale na przeszkodzie. Na szczęście przyszło opamiętanie, kiedy był jeszcze czas. Rabbi Elja dostał się w sferę wpływów mistycznej kabbalistyki i to go uratowało *). Tam, w domenie wybujałej fantazji, gdzie znikają abstrakcje i wszystko się uplastycznia, przybierając realne rzeczywiste kształty — znalazł Gutmacher odpowiedź na dręczące go pytania. Zarysował mu się wyraźnie przed oczyma cel życia, do którego osiągnięcia należy dążyć wytrwale i nieznużenie. Stworzył sobie ideał Żyda-człowieka, który stał mu się wzorem i drogowskazem. Uwierzył, że przez uszlachetnienie i uświadomienie coraz to większej liczby jednostek uda się w najbliższej przyszłości zjednoczyć ów potrójny symbol Kabbały, jakim są „Izrael", „Tora" i „Bóstwo" w harmonijnem współżyciu („Jisraejl we-Orajtha we-Kudsza brich-hu chad hu"). Dawno temu, na zaraniu dziejów, już tak było; bo w pewnym okresie historji oczyścili Żydzi swe dusze z grzechów i skaz, jako że tylko tacy nazywają się Izraelem w pełnem tego słowa pojęciu. Stało się to na świętej ziemi palestyńskiej, która objęła patronat nad cudownym związkiem. Później Żydzi zgrzeszyli, poszli w „Galut" i potrójny symbol rozpadł się na swe części składowe. Teraz trzeba pracować nad udoskanaleniem Izraela, poczem on wróci z galutu do własnej ziemi i zjednoczy się powtórnie z Bogiem i Torą...

W ten sposób zarysował się Rabbi Elji ideał palestyński w oddali jako coś warunkującego ostatecznie szczęście Izraela wtedy, kiedy się już otrząśnie z nieszczęsnych naleciałości golusowych. Była to jednak rzecz tak nieuchwytna, że nawet Gutmacher sam nie zdawał sobie z niej sprawy. Oddał się tedy całkowicie cichej pracy uszlachetniającej dusze i umysły, zgromadził koło siebie zastęp uczniów i dawał im żywy przykład bogobojności. W ten sposób upływały mu dni i lata, aż przyszedł Rabbi Hirsz Kaliszer i rzucił pierwszy hasło kolonizacji Palestyny. Gutmachera to zaelektryzowało. Zrozumiał, że walka z szatanem-wrogiem Izraela będzie tam, w kraju praojców, łatwiejsza, że prędzej przyjdzie Wyzwolenie na świętej ziemi tradycji i przeszłości i że wybije już wnet ta godzina powrotu do siebie, której on z takiem utęskieniem wyczekiwał...

Dla takich dusz jak Rabbi Elja wystarczyła mała iskierka, by wzniecić w nich wielki ogień miłości narodowej. On nigdy nie zapomniał o starej ojczyźnie i marzył zawsze o jej przyszłej świetności. U niego nie zagasła nigdy pamięć płomiennych słów proroka, że „z Sjonu wyjdzie nauka, a słowo z Jeruszalajim". Nie wiedział tylko, jak zamienić myśli w czyn i urzeczywistnić to, czego pragnął wewnętrznie. I dlatego lada bodziec go wzruszał i przy każdej okazji, jaka się nadarzała, dokumentował swą wolę i chęć do współpracy przy odbudowie ojczyzny. Dla niego i dla jemu podobnych sjonizm nie mógłby mieć takiego znaczenia, jakie on dziś osiągnął w historji. Bo ich nie budzić potrzeba było, jeno na właściwą popchać drogę, nie przekonać lecz zawrócić; słowem: cel sjonizmu oni już znali, brakło im tylko jego metody. Nie jest więc sjonizm ani żadną nowością w dziejach żydostwa ani wynalazkiem ostatnich lat; stary on jak te długie noce golusowe, a takich orędowników jak Elja Gutmacher miał już setki, może i tysiące...

Jak każdy z tych nieświadomych, mimowolnych miłośników Sjonu, był i Rabbi Elja pewnego rodzaju zagadką. Był zagadką już dlatego, że go prawie nikt z współczesnych — nie wyłączając jego samego — nie rozumiał. Jego pobożność zjednała mu za życia ogromne poszanowanie i ludzie czczący go, którzy o nim słyszeli ale go nie znali, odbywali formalne pielgrzymki do Grodziska (w Poznańskiem), gdzie miał swą siedzibę. Najwięksi cadycy jego epoki uznawali jego autorytet i przed nim się korzyli. Jako talmudysta uchodził za pierwszorzędną powagę. Jego pozostałe adnotacje do talmudu babilońskiego, wydrukowane w głośnej edycji wileńskiej tego dzieła cieszą się po dziś dzień powszechnem i zasłużonem uznaniem. O nim to powiedział słynny rabbi z Sącza, Chaim Halberstam, że „gdyby mu sił starczyło, wybrałby się do Grodziska pieszo, by poznać Gutmachera" *). On zaś, Rabbi Elja, w swej skromności nie znosił tych hołdów, jakie mu składano. Za słabą wolę miał jednak, jako staruszek, by móc oddalić te liczne rzesze które ciągnęły do niego, by go poznać, by się go poradzić i by go o coś poprosić. Tak stał się mimowoli cudotwórcą.

To przysporzyło mu dużo odrazy w kołach postępowych. Nikt nie wiedział, że Gutmacher sam nie znosi tych masowych pielgrzymek do Grodziska i że sam nie życzy sobie tego renomee „cadyka", jakie mu zrobiono. Trzeba było głęboko wniknąć w jego duszę, aby poznać jej czystość, aby wyczytać w niej troskę o przyszłość narodu i miłość do braci. Nie każdy zaś potrafi zgłębić tajniki duszy ludzkiej. Niedowierzano więc Gutmacherowi w sferach postępu, wśród pisarzy i „maskilów", owych zwiastunów wspaniałego ruchu młodożydowskiego z ostatnich dziesięcioleci. Nawet później, po roku 1860, po zwołanej przez Kaliszera do Torunia pierwszej konferencji palestynofilskiej, w której Rabbi Elja wziął czynny udział, nie nabrali pierwsi sjoniści do niego większej ufności. Charakterystycznym co do tego jest następujący szczegół:

Po śmierci Gutmachera, po której nastąpił w bardzo krótkich odstępach czasu zgon dwu innych, nader wybitnych rabinów niemieckich, a to wspomnianego Kaliszera i dra Abrahama Geigera w Wrocławiu — napisał Perec Smoleńskin w swym „Haszacharze" obszerny nekrolog, w którym wszystkich trzech razem opłakiwał. Naturalnie dostał Geiger, jako ideowy towarzysz Smoleńskina, największą część pochwał, ale nie dość na tem, bo w odniesieniu do Gutmachera domniemany nekrolog zamienił się w formalny atak na zmarłego.

„Trzech pasterzy Izraela" — pisał Smoleńskin — „zmarło w jednym miesiącu. Są nimi: Rabbi Elja Gutmacher w Grodzisku — dnia 5 października; Rabbi Cwi Hirsz Kaliszer — 18-go; a rabin Dr Geiger — 25 tego miesiąca. Pierwszy nie jest nam znany ani ze swej mądrości ani z wiedzy ani z uczynków (o ile się zdaje, to oprócz wstępu, który napisał do dzieła swego syna, wydanego po tegoż śmierci, nie pisał więcej żadnych książek), tylko w czasopismach żydowskich uchodził za uczonego i pobożnego; pod koniec życia zyskał sławę cudotwórcy i czyniącego rzeczy nadprzyrodzone, ale nie tu jest miejsce na wyświetlenie okoliczności, czy połączył się z warjatami (Smoleńskin nazywa tak Chasydów — I. L.), aby ich zwieść niczem, czy nie.."

Tak wyglądał nekrolog Gutmachera w oficjalnym organie prekursorów sjonizmu pięćdziesiąt lat temu. Stała się mu stanowczo krzywda. Ale wkrótce potem poznano się na wielkim błędzie i imię Rabbi Elji nabrało świeżego blasku. Dziś wie już każdy, kto interesuje się historją żydowskiego ruchu narodowego w minionem stuleciu, jak wielką i szlachetną duszą odznaczał się ów rabbi z Grodziska. A wszechświatowa organizacja „Mizrachi", która wypisała na swym sztandarze „Erec-Jisrael le-am Jisraejl al-pi thorat-Jisraejl", spogląda na niego z dumą i zachwytem jako na tego, który na dwa pokolenia wstecz tym samym był ożywiony ideałem i do tego samego co ona dążył celu.

Pięćdziesiąt lat minęło niedawno od jego śmierci. Prawie równocześnie dopełniło się siedmiolecie deklaracji Balfoura. Taki musiał minąć okres czasu, by ziszczać się poczęła mrzonka kabbalisty. Oto święta ziemia obejmuje znów patronat nad cudownym, mistycznym symbolem. I znów: Jisraejl we-Orajtha we-Kudsza brich-hu chad hu!...

*) Znakomitą charakterystykę Gutmachera-kabbalisty zawiera rozprawka S. L. Zitrona w „Der Jude" z r. 1917, zeszyt 5/6, w której ten rys jego charakteru jest w iście mistrzowski [illegible] uwydatniony.

*) Szczegół ten, wskazujący na wielki mir otaczający Gutmachera w kołach chasydzkich, zawdzięczam p. A. M. Scheuerowi z Mościsk, który mi go podał jako autentyczny.

KRONIKA.

Kraków, 27 października.

ODCZYT Prof. FODORA

Zapowiedziany na czwartek, 29 bm., odczyt prof. Fodora z Jerozolimy o uniwersytecie hebrajskim odbędzie się w sali „Solidarności" (Zielona 10 II. p.) punktualnie o godz. 6·30 wieczorem.

—o-o—

— **OBCHÓD ROCZNICY OSWOBODZENIA MIASTA KRAKOWA** z pod zaboru austrjackiego odbędzie się w dniu 31 bm. z następującym programem: O godz. 10-tej rano msza w kościele Marjackim, poczem nastąpi pochód pod Ratusz. Tam wygłoszone zostanie przemówienie, a następnie odbędzie się tradycyjna zmiana warty przy dźwiękach muzyki kolejowej. Po uroczystości odbędzie się walne zebranie związku uczestników oswobodzenia m. Krakowa w sali konferencyjnej magistratu, poczem wspólny objad w hotelu Pollera.

— **UDZIAŁ PUŁKÓW KRAK. O. K. W ZŁOŻENIU ZWŁOK NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.** Dziś przywiozą do Krakowa odpowiednie poczty chorągwie pułków krakowskich i zatrzymają się w naszem mieście do dnia następnego. Po przeglądzie sztandarów na dworcu oddziały chorągwiane ruszą ulicami: Basztową, Sławkowską, wzdłuż linji C—D koło odwachu, ul. Grodzką na pl. św. Magdaleny. W czasie marszu z dworca poczty sztandarowe będą defilować przed dowódcą O. K. u wylotu ul. Szewskiej. Następnie poczty chorągwiane wejdą przy dźwiękach hymnu narodowego do budynku K. O. W. i tam złożą na specjalnem podjum sztandary pułkowe. Obok nich oddział żołnierzy będzie pełnił wartę honorową. O godz. 3-tej oddziały chorągwiane zostaną odprowadzone uroczyście na dworzec kolejowy, skąd będą przewiezione jednym pociągiem do Warszawy.

— **ODSZKODOWANIE ZA ZNISZCZONE BUDYNKI SZKOLNE.** Dnia 21 bm. przed najwyższą komisją rekwizycyjną w ministerstwie spraw wojsk. odbyła się rozprawa o odszkodowanie za zniszczenie budynków szkolnych i inwentarza w szkołach miejskich przy ul. Wawrzyńca i Wąskiej. Imieniem gminy m. Krakowa występował wiceprezydent Dr Wielgus. Komisja uznając w zasadzie obowiązek odszkodowania gminie, dopuściła dowód ze świadków na oznaczenie wysokości szkody w inwentarzu szkolnym. Sprawa zniszczenia samego budynku została po rozprawie ustalona na korzyść gminy. Szkoda cała, tak w budynku, jak w inwentarzu wynosi przeszło 200 tysięcy złotych.

— **GRUNT POD BUDOWĘ ZAKŁADU KARNEGO.** Wczoraj komisarz rządu Ostrowski wraz z prezesem sądu apelacyjnego Wolterem i szefem biura prezydjalnego sądu apel. Krzyżanowskiego objechał szereg gruntów miejskich, celem wybraania gruntu pod mający wybudować się zakład karny.

— **EPIDEMJA GRYPY.** W ostatnim czasie szerzy się w Krakowie epidemja grypy. Przebieg choroby jest dość ciężki, gdyż towarzyszy jej silna gorączka, która utrzymuje się do tygodnia, a czasem dłużej. W niektórych wypadkach następują komplikacje płucne oraz wysypka skórna.

— **STAN CHORÓB ZAKAŹNYCH W KRAKOWIE** od 18—24 bm.: na tyfus brzuszny zachorowało osób 4 (w tem 1 obca), na szkarlatynę 6 (1 obca), na dyfterję 1, na gruźlicę 4 na odrę 39, na różę 4, na varicellę 15, na koklusz 2, na trachomę 17.

— **NOWY PLAC TARGOWY** u wylotu ul. Długiej zostanie otwarty dnia 3 listopada br. Wczoraj odbyła się na miejscu komisja z udziałem przedstawicieli magistratu, wojskowości i policji.

— **TAJEMNICZY ZGON.** W aucie ciężarowem na Placu cyrkowym przy III. moście zauważono mężczyznę dającego słabe znaki życia. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził już śmierć z nieustalonej dotychczas przyczyny. Mężczyzną tym jest Jan Franaszek (lat 24) listonosz, zamieszkały przy ul. Kołłątaja 5. Dochodzenia w celu ustalenia przyczyny śmierci w toku.

— **WYDOBYCIE SAMOBÓJCY Z WISŁY.** Dnia 25 bm. w godzinach popołudniowych rzucił się z III. mostu do Wisły w zamiarze samobójczym mężczyzna lat około 30 niestwierdzonego dotychczas nazwiska, którego wydobyli funkcjonarjusze Żeglugi Polskiej. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego zarządził przewiezienie go do szpitala św. Łazarza ponieważ jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

— **TRAGICZNY WYPADEK KOLEJARZA.** Wczoraj zdarzył się w parowozowni w Woli Duchackiej tragiczny wypadek. Przy przesuwaniu wozów kolejowych wpadł pod wagon Feliks Żaba (lat 38), kolejarz, przyczem koła odcięły mu prawą nogę. Lekarz pogotowia przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

Nowa wojna na Bałkanie



ZANKOFF
bułgarski prez. ministrów



PANGALOS
dyktator grecki

— **AUTA SZALEJĄ.** W sobotę wieczór najechało auto w ul. Starowiślnej na Gustę Eilbaum (lat 13). Dziewczyna doznała lekkich uszkodzeń ciała. — Na skręcie ul. Dominikańskiej i św. Gertrudy najechał samochód na Stefanję Stanosiewicz, która doznała złamania prawej ręki.

— **Z KRONIKI KRADZIEŻY I ARESZTOWAŃ.** Dnia 25 bm. wieczorem włamali się nieznani sprawcy do zamkniętego mieszkania Jakóba Hennenberga przy ul. Dwernickiego, skąd skradli kosz z garderobą i suknem wartości 180 zł na szkodę jego służącej. — Klarze Feldman zamieszkałej przy ul. Stradom l. 27 skradziono z niezamkniętego mieszkania bieliznę i garderobę wartości około 400 zł. — W jednej z restauracyj skradziono Tadeuszowi Michalcowi plecak z brzytwami, noże, nożyczki, scyzoryki i kłódki wartości 300 zł. — Dnia 25 bm. aresztowano na gorącym uczynku kradzieży futra z auta w ulicy Sławkowskiej, niejakiego Władysława Szewczyka.

—o-o—

— **PLISOWANIE** na wszystkie możliwe wzory przyjmują do wykonania w każdym żądanym terminie filje „Tęczy". 2259

—o-o—

— **JAK ZACHOWAĆ PIĘKNĄ CERĘ RĄK?** Wdziewaj rękawiczki skórkowe fmy A. Bross, Kraków, ul. Florjańska L. 44. (Narożnik obok Bramy Florjańskiej).

Z sali sądowej.

POWTÓRNIE ZASĄDZONY ZA ZABÓJSTWO

Wczoraj w krakowskim sądzie okręgowym karnym rozegrał się epilog zajścia jakie w lutym br. miało miejsce we wsi Gromcu między tamtejszymi parobczakami. W czasie bójki został śmiertelnie ugodzony kołem w głowę Ludwik Bebak. O zabójstwo to byli w czerwcu br. oskarżeni bracia Franciszek i Władysław Mańko z Gromca, z których pierwszy został prawomocnym wyrokiem uwolniony zaś drugi zasądzony na 7 lat ciężkiego więzienia. Na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę Dra Heskiego, Sąd Najwyższy zniósł wyrok zasądzający Władysława Mańkę i polecił sądowi krakowskiemu ponowne przeprowadzenie rozprawy, która odbyła się w dniu wczorajszym.

Po przesłuchaniu szeregu świadków **trybunał zasądził Wł. Mańkę na 5 lat ciężkiego więzienia z obostrzeniami.** Przewodniczył sso. Kraus, wotowali prezes Pelc i sso. Kaczmarski, oskarżał prok. Szwakopf bronił adw. Dr Heski.

Z kraju.

TYCZYN. (Niesprawiedliwość i nietakt p. burmistrza. — Gmina żydowska. — Odczyt dra Kanfera. — Nowy Komitet Lokalny Org. Sjon.)

Niedawno urządził burmistrz naszego miasteczka poświęcenie trzech odrestaurowanych pokoji gminnych. Nabycie tych pokoji odbyło się kosztem przepołowienia mieszkania lokatora gminnego, który jest Żydem. Motywy tego kroku wyjaśnił p. burmistrz w ten sposób, że pragnie przysporzyć dochodów kasie gminnej jednakowoż przez adaptację tych pokoji kasa gminna zadłużyła się na kwotę 5.000 zł. P. burmistrz wyznaczył przytem uroczystość poświecenia na dzień sobotni, by w ten sposób uniknąć obecności radnych żydowskich. — Zaprawdę możnaby zapomnieć, że istnieje u nas jakiś kahał, gdyby nie zdzierstwo rzezaków z rabinatem do spółki na zubożałej obecnie ludności i pokrzywiony kogut żelazny, symbol naszego kahału sterczący na dachu zakopconej łaźni. — Tutejsza organizacja sjonistyczna rozpoczęła swą działalność odczytem dra Kanfera z Krakowa na temat „Wpływ Wyspiańskiego na literaturę żydowską". Na referacie była również obecną garstka inteligencji chrześcijańskiej.— Ostatnio ukonstytuował się nowy Komitet Lokalny Org. Sjon. w następującym składzie: p. Mendel Goldman — prezes, p. inż. Mojżesz Goldfluss — wiceprezes, p. Leon Raab — sekr., p. Benjamin Goldmann — referent szeklowy, pp. Szaje Scharf, Dawid Blumenberg, Abr. Blumenberg, Szymon Schneeweiss i Mendel Silberberg — członkowie.

JEDNOMINUTOWA CHWILA CISZY i skupienia przy zatrzymaniu ruchu i pracy ma być wyrazem hołdu dla „Nieznanego żołnierza", którego pogrzeb nastąpi 2 listopada br. na Placu Saskim w Warszawie. W skład komitetów dla uczczenia Nieznanego żołnierza weszli również przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego (rabin prof. Dr Schor).

Z giełdy.

— **Giełda krakowska z 26 bm.** (w nawiasie kursy z 23 bm). P. Bank Przem. 0.13, Pol. Tow. handlowe 0.14, Zieleniewski 9.65 (9.80—9.90) Cegielski 11 (10.50), Parowozy 0.28 (0.28), Tepege 0.30, Polska Nafta 0.18, Elektr. Siersza 0.09, Krakus 0.28, Chodorów 3.90, Chybie 3.75—3.60, Gazy ziemne 10—10.15.

Dolar nieoficjalnie 6—6.05.

Giełda warszawska z dnia 26 b. m. (PAT). **Waluty:** Belgja 27·31, Holandia 241·02, Londyn 29·08 Nowy Jork 5·96, Paryż 24·25, Praga 17·79, Szwajcarja 115·28 Wiedeń 84·39, Włochy 62·50.

Papiery państwowe: 5% pożyczka konwersyjna 43½, 8% pożyczka konwersyjna 70, pożyczka dolarowa w dol. 66·—, w złotych 394·68, pożyczka kolejowa 85·—

Akcja: Bank Małopolski Kraków —·— Bank Przemysłowy Lwów 0·16, Bank Zw. Sp. Zar. Poznań 4·25, Puls 6·—, Wild 3·—, Cegielski 0·24, Parowozy 0·30, Zawiercie 7·40, Zegluga 0·17, Polska nafta 0·50, Siła i Swiatło 0·19, Cmielów 0·31, Starachówice 1·10 Pocisk 1·20, Zieleniewski 9·80, Żyrardów 5·00, Chodorów 4·—,

Giełda wiedeńska z dnia 26 b. m. (PAT.) **Dewizy.** Amsterdam 28570, Belgrad 1254, Berlin 16822 Bruksela 3226, Budapeszt, 9929, Bukareszt 327, Chrystania 14355, Kopenhaga 17480, Londyn 3435, Madryt 10150, Medjolan 2864, Nowy Jork 70830, Paryż 2884, Praga 2098, Sofja 510, Sztokholm 18950, Warszawa 117·05—117·55, Zurych 13645, dolary 708·50, belgijskie —·—, bułgarskie 503·, duńskie —·—, marki niemieckie 16850, angielskie 3429, jugosłowiańskie 1252, norweskie —·—, polskie 118·—, rumuńskie 335, szwedzkie 13620, szwajcarskie 13610, hiszpańskie 10185, czeskie 20·97, węgierskie 9915, tureckie —·—.

Akcje: Zieleniewski 119·, Silesja 64·, Fanto 188, Gal. Karpaty 106, Galicja 850, Siemens 26·, Bank Małopolski —·, Bank Hipot. 4· Tepege 4·5.

Papiery lokacyjne. Austr. renta 2·4 renta lutowa 2·65, losy tureckie 4·75, Bodenkredit 125— austr. zakł. kred. 120· koleje austr. 350·

Zurych, 26 10. PAT. Zamknięcie. Paryż 20,95, Londyn 25'19, Nowy Jork 5'19'5, Belgja 23'70, Włochy 20'55, Hiszpanja 74'60, Holandja 210, Berlin 1'23'7, Wiedeń 73,15, Sztokholm 139, Oslo 105'50, Kopenhaga 128¾, Sofja 3'80, Praga 15'39, Warszawa 85, Budapeszt 0'72'7, Białogród 9'20, Ateny 6'87, Konstantynopol 2'92, Bukareszt 2'46, Helsingfors 13'07, Buenos Aires 204—, Tendencja niejednolita.

Rzeczy ciekawe

POMOC NA PEŁNEM MORZU.

Pisma nowojorskie opisują ciekawy wypadek, jaki się zdarzył niedawno na zdążającym do Ameryki okręcie niemieckim „München". Jedna z pasażerek zachorowała ciężko na t. zw. uremję czyli zatrucie krwi, wywołane chorobą nerek, powodującą dostanie się moczu do krwi. W aptece okrętowej nie było środka w takich wypadkach używanego i lekarze zdawali sobie dobrze sprawę, że chora umrze, jeśli się nie uda zapobiec rozszerzeniu się zatrucia krwi. Zawiadomili więc o tem kapitana okrętu, który natychmiast wysłał radjo-depeszę z prośbą o pomoc. Okręt angielski „Tuscania" odpowiedział na tę depeszę, że posiada w aptece swej potrzebny środek i że spieszy z pomocą. Cofnąwszy się z kursu swego o 30 mil „Tuscania" nadjechała też i przesłała „München" lekarstwo. Zastrzyknięto je chorej pasażerce i uratowano w ten sposób od niechybnej śmierci. Prasa nowojorska słusznie podnosi, że dziwnym zbiegiem okoliczności sprawa ta rozegrała się właśnie między okrętami niemieckim i angielskim i przypomina, jak to w czasie wojny światowej tensam okręt angielski z trwogą wyruszać mógł w podróż — wobec czyhających nań — łodzi podwodnych niemieckich.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy o bezzwłoczne odnowienie prenumeraty na miesiąc listopad

Proces Steigera

(Dalszy ciąg ze strony 3-ciej)

Przew.: Jak to mniejwięcej pierwszego?

Św.: Widziałem, że prawie pierwszy uciekał.

Przew.: Co było dalej?

Św.: Po dwóch minutach był ogólny popłoch, ludzie koło sklepu Bayera zaczęli uciekać tu i tam, policja biegła do domu towarzystwa kredytowego, zaczęto krzyczeć: to Żydzi rzucili bombę z kawiarni, co podziałało tak deprymująco, żeśmy się wszyscy cofnęli.

Przew.: Czy widział pan oskarżonego na miejscu?

Św.: Nie. Dopiero na policji a następnie przy sądzie doraźnym. Na policji, gdy powiedziałem, że ten człowiek w gumowym płaszczu, pokazano mi gumowy płaszcz, na co opowiedziałem, że po płaszczu nie orjentuję się. Pokazano mi zatem oskarżonego z tyłu, powiedziałm odrazu, że to nie jest ten, bo tamten był niższy.

Przew.: Czy uderzająco niższy?

Św.: Tak.

Przew.: Czy go pan obserwował z tyłu i z boku?

Św.: Ja go miałem sposobność trzy razy oglądać: Raz gdy się chciał przedostać przez jezdnię, drugi raz jak stał po drugiej stronie i wtedy obserwowałem jego i jego płaszcz.

Przew.: To jest dopiero dwa razy, a kiedy trzeci raz.

Św.: Kiedy się przeciskał.

Przew.: A wzrost jego był niższy?

Św.: Był niższy i barczysty. Na policji pokazywano mi oskarżonego z tyłu, a ja powiedziałem, że to nie jest ten. Następnie prosiłem, by go odwrócono, a gdy widziałem jego twarz i okulary powiedziałem, że to nie jest ten. Tamten miał mały wąsik, był niski barczysty i bez okularów.

Przew.: Czy ten człowiek, który miał sprzeczkę z policjantem, czy nie może pan podać na czem polegała ta sprzeczka?

Św.: Chciał się przedostać, policjant powiedział, że nie wolno, należy zostać na miejscu,

Przew.: Potem poszedł i umieścił się w tyle?

Św.: Tak.

Przew.: Gdzie stał?

Św.: Koło sklepu Bayera.

Przew.: Czy na tyle grupy ludzi, czy między nimi, w ostatnim rzędzie. Czy odległość była mała?

Św.: Pozatem nikogo nie widziałem.

Przew: Pan go obserwował, czy to nie szkodziło panu jak było więcej ludzi?

Św: Skoro go widziałem od pierwszej chwili nie przestałem go obserwować aż do końca.

Przew.: Czy obserwował pan całą jego postać?

Św.: Tak, od chwili, kiedy się chciał przedostać a następnie, kiedy stał na miejscu widziałem dokładnie jego twarz.

Przew.: Jakie pan uczynił spostrzeżenia co do rzutu?

Św.: Miałem wrażenie, że bomba została wyrzucona koło sklepu Bayera koło wyjścia i stamtąd musiał ktoś rzucić.

Przew.: Pan zauważył, że ten człowiek rzucił się do ucieczki, czy pośpiesznie się oddalił? Spojrzał pan w tamtą stronę i widział pan, że on się odwraca?

Św.: On już wtedy był odwrócony.

Przew.: Czy wydawało się panu, że ten człowiek się odwrócił?

Św.: Obserwowałem go trzy razy i widziałem, że obserwuję tę samą twarz.

Przew.: Czy do dziś dnia ma pan to samo przekonanie, że ten człowiek, którego pan widział jest tensam.

Św.: Widziałem go idącego, widziałem go jak pierwszy się oddalił.

Przew.: Gdzie on znikł?

Św.: Dziś tego nie wiem.

Przew.: A więc wzrok pański towarzyszył jak daleko?

Św.: Dokładnie nie mogę podać, bo się oddalił.

Przew.: Czy poszedł do Stoińskiego? Czy do pierwszej czy drugiej bramy?

Św.: Tak dalece go nie obserwowałem, tylko widziałem, jak poszedł szybkim krokiem.

Bez okularów i ewikra

Prok.: Czy pamięta pan stanowczo, że nie miał ani okularów, ani ewikra?

Św.: Stanowczo, pod przysięgą twierdzę.

Prok.: W policji pan tak nie zeznawał.

Przew: (odczytuje z aktów): Pan powiedział, że w każdym razie nie posiadał tak wpadających w oczy okularów, jak ten oto. A więc pańskie zdanie nie było tak bardzo stanowcze wtedy.

Św.: Ale dziś twierdzę pod przysięgą, że ten osobnik, którego ja widziałem, nie miał ani okularów ani ewikra.

Prok.: Ale musiał pan przecież wyrażać jakąś wątpliwość, jeżeli tego nie protokołowano.

Św.: Ja przed sądem doraźnym zeznawałem, że nie miał okularów a pan przewodniczący sądu doraźnego stwierdził, że moje zeznania są identyczne z zeznaniami złożonymi na policji.

Prok.: Niema takiego dodatku, aby nam coś o tem powiedział.

Dr Grek: Za to odpowiada policja.

Zeznania posterunkowych

Dalej zeznaje świadek Władysław Wróbel, posterunkowy policji, który w tym dniu miał służbę. Oskarżonego tam nie widział. Nie widział również tam na miejscu Pasternakówny. Wogóle zeznania jego są tylko na okoliczność lotu bomby.

Następnie zeznaje drugi posterunkowy Józef Miękina. I on miał służbę w tym dniu. W chwili przyjazdu Prezydenta stał po lewej stronie budki inwalidzkiej. Po rzuceniu bomby świadek udał się do bramy przy ul. Legjonów 1. Tam zauważył dwu posterunkowych, kobietę jedną i oskarżonego.

Przew.: Co to za kobieta?

Św.: Później się dowiedziałem że to Pasternakówna i Steiger. Wtedy usłyszałem słowa: Ten pan rzucił bombę, proszę go aresztować. Wyszedłem z bramy i obserwowałem gdzie jest brama Banku Ziemskiego, czy coś podobnego. A później oskarżony odprowadzony już był na policję.

Przew.: Jak długo pan był tam w tej bramie?

Św.: Trzy, cztery minuty.

Przew.: Co pan tam robił?

Św.: Jakiś pan wysoki w cylindrze, jak się później dowiedziałem, urzędnik policji politycznej kazał obsadzić drzwi, by nikt nie wychodził.

Przew.: Gdzie pan zastał Pasternakównę i Steigera?

Św.: Przy chodniku ul. Legjonów obok bramy Nr. 1. Tam był jeden czy dwóch posterunkowych, wywiadowca policji a jak się później dowiedziałem, był to Niebylski. Widziałem jak Pasternakówna trzymała rękę na ramieniu Steigera i mówiła, że to ten rzucił bombę. Mówiła to raz, a może dwa razy.

Przew.: Czy się ktoś pytał o coś?

Św.: Zdaje się, że Niebylski pytał ją ale co, nie przypominam sobie.

Przew.: Czy powiedziała, że widziała, a pan sobie dziś dokładnie tego nie przypomina?

Św.: Czy powiedziała, że widziała, nie przypominam sobie. Tylko przypominam sobie, że powiedziała: ten pan rzucił bombę.

Przew.: A czy pan sobie nie przypomina, by ktoś z cywilnych mówił do niej: Może się pani zdaje, może się pani myli?

Św.: Tego nie słyszałem. Słyszałem tylko, jak Niebylski się o coś pytał ją. O co się pytał, nie wiem, ale ona powiedziała: Ten pan rzucił bombę.

Przew.: Jak się zachowywał oskarżony?

Św.: Był nieco blady.

Przew.: Czy co mówił?

Św.: W mojej obecności nic nie mówił.

Przew.: Pan mówił w śledztwie że był bardzo przerażony i że był trupio blady.

Św.: Dokładnie nie mogłem zauważyć. Możliwe, że tak powiedziałem. Dziś przypominam sobie tylko, że był blady.

Przew.: Czy przypomina pan sobie, jak ludzie witali pana Prezydenta? Czy kłaniali się?

Św.: Czy się kłaniali, nie pamiętam. Zachowywali się spokojnie.

Przew.: Zeznał pan w śledztwie, że ludzie uchylali tylko kapeluszy.

Św.: Nic sobie tego dziś nie przypominam.

Przew.: Oskarżonego nie widział pan wtedy? Ani nie widział pan takiego, któryby przypominał oskarżonego?

Św.: Nie, przedtem go nie widziałem.

Opinja dyrektora o Steigerze

Następnie zeznaje świadek Keinlinger, Wiedeńczyk dyrektor firmy Coloniale. Opowiada o zachowaniu się Steigera w biurze. Wydaje mu najlepsze świadectwo. Był ogromnie sumienny, uczciwy, dokładny i pedantyczny. Nie zauważył nigdy, by się zajmował czem innem oprócz biura. Stosunek jego do personalu, do kolegów był godnym pochwały.

Dr Grek: Gdy to nieszczęście się stało gdy Steiger został aresztowanym, czy wśród personalu była mowa o tym wypadku? Czy nie zauważył ktoś, by to możliwe było, by onto zrobił? Czy padły jakieś uwagi dla niego nieprzychylne? Czy przeciwnie dziwiono się może, że można go było o to posądzić?

Św.: W biurze personal ubolewał nad jego losem. Kobiety, gdy o nim mówiły, miały łzy w oczach.

Naczelnik policji polit. w Stanisławowie ostrzegał przed zamachem

Następnie zeznaje świadek Dr Stanisław Hendrychowski, urzędnik magistratu w Stanisławowie, który do końca grudnia 1924 był naczelnikiem Okr. Komendy policji politycznej w Stanisławowie. Świadek opowiada co następuje: Zostaliśmy zawiadomieni o przyjeździe pana Prezydenta. Miał przyjechać do Stanisławowa, wskutek tego urząd, którego ja byłem naczelnikiem, musiał dołożyć wszelkich starań, aby zbadać teren czy nie zachodzi jakie niebezpieczeństwo dla osoby p. Prezydenta. Naturalnie badałem we wszystkich kierunkach, czy nie gotuje się jakiś spisek czy zamach. W owym czasie dowiedziaełm się, że Województwo postawiło wniosek, aby pan Prezydent do Stanisławowa nie przyjechał. Nie było to podyktowane względami na bezpieczeństwo pana Prezydenta. Zachodziły raczej motywy polityczne. W ostatniej chwili 4 września 1921 otrzymała komenda posterunku Knihinin miasto, wiadomość przez konfidentów, że we Lwowie przy ul. Magazynowej l. 4 obok Pl. Bema mieszka funkcjonarjusz Hołubowicz i że tam gotuje się jakiś zamach. Nie było podane na kogo, ale że tam ktoś został wylosowanym. Ponieważ to było dnia 4 września, więc dzień przed przyjazdem p. Prezydenta, w tej chwili urząd policji politycznej w Stanisławowie nadał szyfrowaną wiadomość do Lwowa, aby w danym wypadku poczynić kroki, by zamach unicestwić. Czy to samo pismo wysłałem do Warszawy, nie pamiętam. Prawdopodobnie tak się stało. Przypominam sobie dokładnie że w nocy zbudzono mnie, dano mi tę depeszę do województwa, musiałem ją zanieść do biura i tam zastałem wiadomość, że był zamach na Prezydenta. Po pewnym czasie może dwa tygodnie później, byłem we Lwowie w policji politycznej i pytałem się, czy podane źródło zamachu przy ul. Magazynowej było zbadanem. Powiedziano mi, że zrobiono tam rewizję i inwigilację i że nie znaleziono żadnych śladów. W tem doniesieniu, któ-

re wysłałem ze Stanisławowa było nawet podane, że broń i amunicja zakopana jest w ogrodzie. Na tem właściwie nasza rola się skończyła. Więcej się tem nie interesowałem

Przew.: Wedle pańskich spostrzeżeń, jako naczelnika Okr. policji politycznej w Stanisławowie, nic ma pan żadnych wiadomości, z jakich kół ten zamach miał pochodzić.

Św.: To są tylko przypuszczenia z jakich kół.

Przew.: Wiadomości o tem nie ma pan żadnych?

Św.: Nici tego zamachu aż do Lwowa nie sięgały. Na tamtym terenie niczego nie zbadałem.

Zamach przygotowany ze strony ukraińskiej

Dr Grek: Na każdy sposób, czy w zawiadomieniu od żandarma które szło w tym kierunku, że ma być zrobiony zamach, było powiedziane, że zamach gotuje się ze strony polskiej, ukraińskiej, czy żydowskiej?

Św.: Stanowczo ze strony ukraińskiej. O ile sobie przypominam z gazet, aresztowanie Holubowicza było w związku z napadem na pocztę w Kałuszu, z morderstwem w Dolinie, dość. że w tych wszystkich zamachach wyszła na jaw ul. Magazynowa 4 i nazwisko Hołubowicza.

Dr Grek: A więc to było ze strony ukraińskiej, a nie żydowskiej?

Św.: Tak, ze strony ukraińskiej

Doniosłe zeznania świadka Kräutera

Zeznaje następnie świadek Samuel **Kraeuter.** Stwierdza, że był świadkiem aresztowania Steigera. Stwierdza, że Pasternakówna powiedziała: Z pewnością nie mogę powiedzieć, ale zdaje mi się, że to ten pan, bo nosił taki płaszcz.

Przew.: Czy nie słyszał pan więcej, co mówiła do funkcjonarjusza policji?

Św.: Nie słyszałem. Widziałem, jak jeszcze po drugiej stronie przyprowadzono drugiego pana w jasnem ubraniu.

Przew. zwraca uwagę świadkowi, że jest niezgodność pomiędzy zeznaniami jego złożonemi obecnie a zeznaniami złożonemi w śledztwie.

Św.: Może byłem wtedy przestraszony. Byłem pierwszy raz w sądzie. może się w sądzie pomyliłem.

Przew. (odczytuje zeznania świadka złożone w śledztwie): „Potwierdza zeznania, złożone w sądzie doraźnym: Tak jest, stanowczo ten pan. Zdaje się, że to ten".

Św.: Tak w śledztwie nie powiedziałem.

Przew. (czyta): Przytem dodał, że miał takie same okulary i taki sam płaszcz. To wynika z protokołów śledztwa. Dzisiaj odpowiada świadek, że nie wie czy tak zeznał. Możliwe że był przestraszony.

Św.: W śledztwie tego nie powiedziałem. Przypominam sobie, że protokolant Piotrowski odczytał mi zeznania i powiedział, że zeznania są całkiem zmienione. Powiedziałem na to, że niemożliwe, by były zmenione. Wtedy protokolant Piotrowski powiedział, że w takim razie trzeba to skreślić

Przew.: Czy skreślił?

Św.: Tego nie zauważyłem. Siedziałem z daleka, potem protokół podpisałem.

Przew.: Tu niema skreślenia, tylko w innem miejscu jest napisane: Świadkowi przedstawiono zeznania przed sądem doraźnym złożone, które się nieco różnią.

Prok.: Co pan słyszał? (W czasie aresztowania oskrażonego).

W towarzystwie Pasternakówny była druga artystka

Św: Pasternakówna powiedziała, że jeszcze jakaś artystka z nią stała i może poświadczyć że to, co ona powiedziała, jest prawdą.

Prok: W której chwili pan to słyszał?

Św: Właśnie w czasie aresztowania Steigera słyszałem, że mówiła, że jest z nią jakaś pani, artystka, i może poświadczyć prawdziwość jej słów.

Przew.: Pańskie zeznania tak w sądzie jak i w śledztwie nie wspominają o tem.

Św.: Dobrze sobie to przypominam.

Przew.: Czy pan zeznał to w sądzie doraźnym i przed sędzią śledczym?

Św.: Tego sobie nie przypominam.

Dr Landau: Chcę zapytać p. Pasternakównę o ten szczegół. To jest szczegół nowy. Proszę o konfrontację p. Pasternakówny z tym świadkiem.

Dr. Grek: Proszę poprosić p. Pasternakównę, ażeby wogóle byłą tutaj, bo chcemy ją skonfrontować z całym szeregiem świadków.

Przew.: To trudno, by Pasternakówna przez 6 tygodni siedziała na sali sądowej.

Pilna słuchaczka

Dr Grek: Przypominam, że w czasie procesu Jaegera była p. Pasternakówna przez dwa tygodnie od rana do nocy na sali sądowej i nie robiło jej to przykrości.

Dr. Landau: Zwracam uwagę, że obronie zależy bardzo na tem, by p. Pasternakówna była przesłuchana w najszybszem tempie.

Dr Grek: Ja idę dalej i zwracam uwagę Wys. Trybunału, że procedura karna przewiduej, ażeby świadkowie między sobą się nie porozumiewali. Jest w tym względzie osobny ustęp. Ten proces jest o tyle wyjątkowy, że na drugi już dzień świadkowie mają wydrukowane, co poprzedni świadkowie wczoraj po wiedzieli. Jeżeli ma nastąpić konfrontacja, to nalegam na to, by nastąpiła stante sessione, jak długo świadek nie opuścił jeszcze sali sądowej. Proszę, żeby p. Pasternakównę zawezwać jeszcze dziś i skonfrontować ze świadkiem na okoliczność przez niego podaną.

Przew. zarządza natychmiastowe sprowadzenie p. Pasternakńówny.

Zeznaje następnie świadek Wilhelm **Kręgała**, inżynier, który widziałlot bomby. Ani Steigera ana Pasternakówny ne widział. Również nie wiedział osobnika w okularach.

Konfrontacja Pasternakówny ze świadkiem

Na sali zjawia się p. **Pasternakówna.**

Przew: Pani tu jest potrzebna do pewnych zeznań. Zeznaje pani pod tąsamą przysięgą, pod którą pani zeznawała przedtem. Chodzi o tego świadka, który jest obecnie słuchany i który podał dwa szczegóły. On znalazł się pod rbamą wówczas, gdy pani była obok oskarżonego i był tam również funkcjonarjusz policyjny. Opowiada ten pan co do tego, że pani rozpoznała Steigera i powiedziała pani: tak, to jest ten pan. Na to Steiger się odzwał: czy z pewnością pani mnie poznaje? Na to pani powiedziała: z pewnością nie, ale zdaje się, że to ten będzie. On nosi takie same okulary i taki sam płaszcz.

Pasternakówna: Stanowczo powiedziałam, że to jest ten pan, a nie „zdaje się".

Przew.: Świadek ten nie przypomina sobie, czy to przed tą rozmową, czy po tej rozmowie miała pani powiedzieć, że obok pani znajdowała się jeszcze jedna artystka i tak samo widziała i ona może to samo potwierdzić.

Past. Ja szłam wtedy sama. Szłam na próbę

Przew.: Czy nie powiedziała pani, że była tam jeszcze jedna artystka i że ona może potwierdzić? Pan Kreauter słyszał, że pani tak miała stwierdzić.

Św. Krauter: Słyszałem, że ta pani, pokazując na sklep Bayera powiedziała, że tam jest jeszcze jsdna artystka. Tam pokazywała i wśród tej rozmowy zwróciła się do jednego...

Przew.: Do kogo?

Św.: Kraeuter: Do tego, który ją legitymował. Zdaje się, że to był jeden pan w mundurze.

Przew.: Do kogo mówiła?

Św. Kraeuter: Dokładnie nie wiem. Było tam kilku panów.

Przew.: Pan powiada, że mniej więcej pokazała w tamtą stronę, gdzie stoi latarnia.

Św. Kraeuter: Ja stałem zwrócony do tej pani. Ona była zwrócona do latarni. Steiger stał obok niej. Ona, wskazując palcem, mówiła, że tam stoi jedna pani, która może to samo stwierdzić.

Past.: To zupełnie nie jest zgodne z prawdą

Przew.: A co do Steigera mówiła?

Św. Kraeuter: Mówiła: Zdaje się, że to ten pan, bo nosi takie same okulary jak tamten.

Past.: Nie. Absolutnie nie. To trwało tylko jedną sekundę. — Następnie Pasternakówna stwierdzia, że nie przypomina sobie, czy widziała już świadka Kraeutera.

Przew.: A więc to nieprawda, że pani powiedziała: zdaje się?

Past.: Tak. Steiger był wtedy tak przestraszony. Między nami nie było żadnej rozmowy.

Przew.: Może pani nie mówiła specjalnie do Steigera? Może do kogoś innego?

Past.: Ja mówiłam do Steigera, że to on.

Przew.: (do Kraeutera): A pan stanowczo stwierdza, że p. Pasternakówna tak mówiła?

Św. Kraeuter: Stanowczo twierdzę, że z tą artystką...

Przew.: Dlaczego pan nie wspomniał o tem ani w śledztwie, ani przy sądzie doraźnym?

Św. Kraeuter: Chciałem sprawdzić, a teraz soie dobrze przypominam. W śledztwie byłem przestraszony, a jeszcze bardziej przy sądzie doraźnym.

Przew.: Kiedy pan sobie przypomniał, że Pasternakówna mówiła o drugiej artystce?

Św. Kraeuter: Przypomniałem sobie to przed miesiącem.

Na tem kończy się konfrontacja.

Dr. Grek zapytuje Pasternakównę, czy nie przypomina soie, że do sieni wbiegł konny policjant.

Past.: Do sieni nie wbiegł żaden konny policjant, tylko część głowy konia. Następnie jeden z posterunkowych zsiadł.

Dr. Grek: Czy nie przypomina sobie pani kto mu trzymał konia?

Past.: Drugi.

Dr. Grek: Czy cywilny?

Past: Nie wiem.

Następnie Pasternakówna kończy swoje zeznanie w ciekawy sposób.

Przew.: Można świadka zwolnić.

Past. (przerywa): Ja chciałabym bardzo prosić, by stenografowie „Chwili"...

Przew. (przerywa): Czy pani chce coś powiedzieć w sprawie swojego świadectwa? Czy może chodzi o rzecz poza tokiem niniejszej rozprawy? To do mnie nie należy.

Past.: Ja zeznawałam że były trzy sznureczki, a w „Chwili" było...

Przew. (przerywa): Pani zeznania są protokołowane. pozatem jest stenogram urzędowy. Zresztą „Chwila" jest rzeczą prywatną. Odraczam rozprawę do jutra.

* * *

Warszawa, 26. 10 Sin. Zawnioskowany na świadka w procesie Steigera wicemarszałek senatu ks. Stychel miał rozmowę z jednym z dziennikarzy, w której wspomniał, że przejeżdżając swego czasu przez Wiedeń dowiedział się tamże od przeora OO. Zmartwychwstańców, iż jakaś pani opowiadała temu ostatniemu, że w poselstwie polskiem we Wiedniu chciała złożyć pewne zeznania w związku ze sprawą Steigera, atoli poselstwo polskie nie zajęło się poważnie jej zgłoszeniem. Więcej ks. Stychel nic w tej sprawie nie wie.

Redaktor naczelny Dr W. Berkelhammer. — Redaktor odpow.: Zygfryd Moses. Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków Orzeszkowej 7.